Nr. 250. Lwów — Wtorek dnia 29 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespond. prywatne „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś | św. Narcyza B. | Łonhyna M.
Jutro | Klaudyusza | Osyi Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 47, Zachód „ „ 4 m. 38

Długość dnia godzin 9 minut 41, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Ustawa o naczelnikach ziemskich.

W czerwcu r. b. wyszedł ukaz carski o wprowadzeniu instytucyi naczelników ziemskich w witebskiej, mińskiej i mohylewskiej guberniach, teraz zaś ogłoszono zmiany, jakie w tej ustawie, obowiązującej w całej Rosyi, poczyniono dla owych trzech guberni. Uwzględniając te zmiany, przedstawimy tu, jak będzie wyglądała ta reforma, która w roku przyszłym rozciągnięta będzie także na inne litewskie gubernie, na Wołyń i Podole.

Wszystkie powiaty dzielą się na rewiry mniej więcej równej wielkości, tak, że liczba rewirów zależy od rozciągłości powiatu. Jest ich po 6, po 7 i po 8 w powiecie, a wszystkich razem w wymienionych wyżej guberniach 171. W każdym rewirze urzęduje naczelnik ziemski, mianowany na przedstawienie gubernatora przez ministra spraw wewnętrznych, z osób, posiadających wykształcenie uniwersyteckie lub gimnazyalne, albo też z takich, które zdały egzamin na urzędnika państwowego. W braku ludzi takich, może być mianowana każda inna, uznana przez gubernatora za zdolną do pełnienia obowiązków naczelnika. Nie może być mianowany ten, kto był pod sądem, lub się znajduje pod śledztwem, kto z własnej winy stracił służbę państwową, którego majątkowa upadłość była opublikowana, lub kto za marnotrawstwo jest pod kuratelą. Naczelnicy nie mogą zajmować żadnej innej płatnej posady, pobierają pensyi 3000 rubli i na rozjazdy 1.200 rubli. Mieszkać muszą stale w swoim rewirze, mieć kancelaryę, w której rządzą i sądzą sprawy, o ile się da, na miejscu ich powstania. Zarządzają gminnymi i gminnemi instytucyami, pilnują słusznego podziału między włościanami, zatwierdzają uchwały zgromadzeń gminnych, zatwierdzają i usuwają wójtów i pisarzy, wydają pozwolenie na wznoszenie budynków, bacząc przytem na to, aby wioski zwolna przebudowywały się według planów normalnych, wydanych przez rząd z uwzględnieniem niebezpieczeństwa ogniowego, kontrolują rozkład podatków na członków gmin, zarządzają roboty drogowe i rewidują magazyny gminne ze zbożem, odpowiednio do roku [illegible] na wypadek głodu, wreszcie w swoim rewirze zastępują sprawnika powiatowego (po naszemu starostę), jeżeli go nie ma z jakiegoś powodu, — słowem, naczelnik jest wszechstronnym administratorem najniższego rzędu rewiru. Oprócz tego jest opiekunem kasy włościańskiej, wszelkich spółek i wogóle każdej włościańskiej instytucyi kredytowej, bibliotek, stowarzyszeń, jeżeli one są, herbaciarń i t. d.; jest opiekunem wdów i sierót, oraz własności osób, powołanych do wojska. On czuwa nad moralnością i religijnością chłopów. We wszystkich tych sprawach spełnia także polecenia urzędu gubernialnego. To są jego cywilne obowiązki.

Równocześnie jest sędzią we wszystkich tych sprawach między chłopami, które dotąd były sądzone przez sędziów pokoju i które u nas się nazywają sprawami drobiazgowemi. W tym zakresie władzy sądowej rozstrzygają także spory między chłopami a właścicielami dóbr. Administracya i sądownictwo w miasteczkach do nich nie należą. Tam władzę administracyjną spełnia mianowany burmistrz (gorodniczy), a władzę sądową — sędzia grodzki.

Od wszelkich postanowień i wyroków naczelnika ziemskiego można się odwoływać do „zjazdu powiatowego“, ale rekurs nie wstrzymuje egzekucyi. Wyższą więc instytucyą jest „zjazd powiatowy“. Dzieli się on na dwie sekcye: administracyjną i sądową.

W obu prezesem jest mianowany przez ministra spraw wewnętrznych marszałek szlachty, albo jego zastępca, członkami zaś sekcyi administracyjnej są wszyscy w powiecie naczelnicy ziemscy i sprawnik, a członkami sekcyi sądowej — jeden członek sądu okręgowego, honorowi sędziowie rozjemczy (wybieralni), powołani przez gubernatora, sędziowie grodzcy, prokurator i naczelnicy ziemscy. — Bywają jednak jeszcze „powiatowe zjazdy gospodarcze“, na których się układają plany robót, które trzeba wykonać w powiecie. Na tych zjazdach przewodniczą także marszałkowie szlachty, a członkami są wszyscy ci, którzy należą do obu sekcyj. Urzędnikami zjazdów bez pensyi są kandydaci na naczelników ziemskich, ale sekretarzem zjazdów i zarządcą kancelaryi jest urzędnik, zamianowany przez gubernatora, któremu też składa odrębne raporta.

W końcu jest jeszcze wyższa instytucya, która ostatecznie zatwierdza administracyjne i gospodarcze postanowienia zjazdów powiatowych. Nazywa się oną „urzędem gubernialnym“, przewodniczy w niej gubernator lub wice-gubernator, a członkami są: mianowany przez ministra gubernialny marszałek szlachty, prokurator sądu okręgowego, dwaj sędziowie tego sądu, prezes izby skarbowej i zarządzca dóbr państwowych.

W ukazie, wprowadzającym te instytucye, powiedziano: „W stałej dbałości o dobro naszych poddanych, zwróciliśmy uwagę na przeszkody, które utrudniają wzrost dobrobytu ludności wiejskiej. Jednym z głównych powodów tego niepomyślnego objawu jest brak zbliżonej do ludu silnej władzy państwowej, któraby łączyłaby opiekę nad ludnością wiejską z obowiązkiem ochrony dobrych obyczajów, porządku i bezpieczeństwa publicznego, oraz praw osób prywatnych. Aby brak ten uchylić uznaliśmy za potrzebne wydać niniejszą ustawę“.

Prawie wszystkie urządzenia ludzkie nietyle [illegible] statutami swymi, ile ludźmi. Ta ustawa o naczelnikach ziemskich jest taka, że instytucya ich będzie wyłącznie stała ludźmi. Jeżeli oni będą zacni, rozumni, bezstronni i kochający kraj, a pracowici, to mogą zrobić ogromnie dużo dobrego; w przeciwnym razie rewiry naczelników ziemskich staną się satrapiami.

Sprzysiężenie w Persyi.

W perskiej stolicy Teheranie wykryto szeroko rozgałęziony spisek na życie szacha i kilku jego doradzców, między którymi najwybitniejszym jest wielki wezyr mirza (książę) Ali-Azahar-Chan, obdarzony rzadko dawanym tytułem „obrońcy tronu“. On też odkrył ten spisek, na którego czele stali dwaj bracia szacha, jego szwagier, dwaj wezyrowie (ministrowie) i adjutant szacha. Do spisku należeli ulemowie i mułłowie, a zatem zarówno wyższe, jak niższe duchowieństwo muzułmańskie, oraz mnóstwo osób cywilnych w stolicy i na prowincyi. Kłótnie odalisek haremowych naprowadziły na ślad sprzysiężenia, a torturami wydobyto ze spiskowców szczegółowe zeznania. Potem szach dał wyrok: obu swych braci skazał na dożywotnie wygnanie do Ardebillu, który leży w pustynnej wschodniej części Persyi, szwagra swego i adjutanta skazał na ścięcie, lecz już na szafocie obu ułaskawił i pierwszego kazał publicznie osiec, a potem popędzić na wygnanie, drugiego zaś zakuł w podziemiu, gdzie też ten człowiek na drugi dzień umarł. Innych wybitnych spiskowców ścięto, a liczną resztę winowajców zamknięto w więzieniach. Tak rozprawiwszy się ze sprzysiężeniem, zaczął szach obyczajem wschodnim prześladować rodziny spiskowców, ich krewnych i znajomych, wskutek zaś tego zapanowała w Persyi, a zwłaszcza w Teheranie ogromna panika.

Tak o tem sprzysiężeniu i jego następstwach zupełnie zgodnie donoszą pisma rosyjskie i angielskie, lecz o powodach spisku ich wiadomości są wręcz sprzeczne: rosyjskie dają do zrozumienia, że za plecami spiskowców stała Anglia, natomiast dzienniki angielskie się domyślają, że właściwie sprzysiężenia nie było, lecz że wszystkie pozory jego stworzyła Rosya, aby się pozbyć dygnitarzy perskich, którzy się starali osłabić wpływy rosyjskie na szacha i jego wielkiego wezyra. To posądzenie jest monstrualne ale podobne intrygi już się nieraz w dziejach zdarzały, zatem nie monstrualność angielskiego posądzenia, ale jego nieprawdopodobieństwo przemawia przeciw istnieniu rosyjskiej intrygi. W istocie, Rosya tak silnie stoi w Persyi, tak ją oplątała swym kredytem, swemi koncesyami na koleje i drogi bite, wreszcie przez swych oficerów, dowodzących teherańską załogą, może wywierać taki stanowczy wpływ na szacha i jego rząd, że zaiste nie potrzebowała uciekać się do tak ryzykownej intrygi. Szach i bez tego musi robić wszystko, co mu rozkaże poseł rosyjski, który wydaje polecenia jenerałowi rosyjskiemu, stojącemu na czele teherańskiej załogi, złożonej w znacznej części z kozaków. O wiele prawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że spisek powstał pod protektoratem Anglii, bo dla niej jest bardzo niewygodnem to, że teraźniejszy szach prawie dobrowolnie stał się niemal wassalem rosyjskim i, w razie potrzeby, zawsze otworzy swe państwo przemarszowi wojsk carskich bądź do Kabulu afgańskiego, bądź do angielskich Indyi. Usunąć takiego szacha, a osadzić na tronie przyjaciela Anglii, — to może wchodzić w program dyplomatycznych zabiegów rządu londyńskiego, a w ambitnych krewnych szacha i w fanatycznych ulemach i mułłach łatwo mógł znaleźć powolne sobie narzędzie. — Nie utrzymujemy, że koniecznie tak było, bo wiemy, że w państwach azyatyckich sprzysiężenia wyrastają same, bez ubocznej pomocy; wyraziliśmy tylko nasze mniemanie o dwóch sprzecznych podejrzeniach: o rosyjskiem, rzuconem na Anglię, i o angielskiem, które posądza Rosyę.

Po wykolejeniu.

Piszą nam z Wiednia, 26 października:

Skoro minęło niebezpieczeństwo i Izba przystąpiła do rozpraw nad budżetem, przypatrzmy się trochę bliżej ostatniemu wykolejeniu, nie gwoli — jałowym rekryminacyom, zawsze szkodliwym w polityce, ale dlatego, aby na przyszłość tem łatwiej ominąć szkopuły.

Otóż nie ulega dziś wątpliwości, że akcya obstrukcyjna, zmierzająca jeżeli nie do przeszkodzenia rozprawom nad budżetem, to jednak do ich opóźnienia, tym razem wyszła ze strony czeskiej. Na to mamy dowody pośrednie i bezpośrednie. Pośredni dowód stanowi to, że stronnictwa niemieckie istotnie cofnęły swoje wnioski naglące, czego nie byłyby uczyniły, gdyby im było zależało na opóźnieniu rozpraw nad budżetem.

Pozytywny dowód leży w tem, że wszystkie wnioski naglące, które zapełniły pierwszy tydzień nowej sesyi, wyszły ze strony czeskiej, a wszystkie nosiły cechę obstrukcyjną. Wniosek Forsta po znanej mowie p. Koerbera był albo anachronizmem, albo pleonazmem, a zatem wnioskodawca powinien był go cofnąć, gdyby mu nie było zależało na zwlekaniu obrad. Wniosek Kaftana w sprawie fabryk machin nie był wcale „naglący“. Wniosek naglący Vyhodila o zniesieniu myt nie miał żadnego praktycznego sensu. Gdyby można za pomocą wniosku naglącego znieść jakiś podatek, pojawiłyby się wnioski podobne przeciwko wszystkim podatkom. Wniosek Stransky'ego w sprawie zajść w Litowlu (właśnie wczoraj sąd ołomuniecki skazał pewnego czeladnika czeskiego za obrzucanie Niemców cegłami!), nie miał żadnej racyi, skoro rząd już dawno rozpoczął śledztwo.

Obstrukcyjna dążność tych co najmniej zbytecznych wniosków jest więc widoczną. Oczywiście jednak fakt, że każdy z nich zdobywał większość, mógł tylko zachęcić Czechów do wytrwania na tej drodze. Skąd mianowicie poszło, że Koło polskie wbrew dawniejszej swej postawie, głosowało za tymi obstrukcyjnymi wnioskami naglącymi?

Eksc. Jaworski czuł doskonale potrzebę wytłumaczenia tej zagadki. Wytłómaczył ją zaś w wczorajszej mowie tak: „Wiecie panowie, że było naszą zasadą uważać wnioski naglące, zwłaszcza przy teraźniejszym regulaminie, jako niezgodne z prawidłową czynnością parlamentarną (a zatem głosować przeciwko nim). Tym razem odstąpiliśmy od tej zasady.... ponieważ w podanych wnioskach naglących nie chcieliśmy widzieć nic innego, jak wyraz rzeczywistego przekonania wnioskodawcy, że sprawa jest istotnie nagląca“.

Ale dlaczego Koło tym razem dopatrywało się w tych wnioskach Stransky'ego owego przekonania? I czy da się przeprowadzić taktykę głosowania za każdym wnioskiem, byle zachodziło prawdopodobieństwo, że on wynika z rzeczywistego przekonania wnioskodawcy? Czy posłowie nasi, w konsekwencyi tego stanowiska, byliby się czuli zobowiązanymi głosować także za wnioskiem dra Eisenkolba przeciwko zakonom? Albo czyby mogli głosować za ewentualnym, wynikającym z socyalistycznego przekonania wnioskiem Daszyńskiego i Pernersdorfera, aby czem prędzej przeprowadzić likwidacyę historycznego ustroju społecznego?

Słowem, wyjaśnienie czcigodnego prezesa gabinetu nie wyjaśniło zupełnie rzeczy. Domyślamy się, że p. Jaworski otrzymał ze strony posłów czeskich uroczyste zapewnienie, że ich wnioski nie mają celu obstrukcyjnego. Z drugiej strony dopomagał niezawodnie prąd „demokratyczny“ p. Romanowicza, który popieraniem wniosków naglących Czechów manowcami dążył do przeprowadzenia taktyki obstrukcyjnej, którą Koło odrzuciło wszystkimi głosami przeciwko 5.

Bądź co bądź, Koło postąpi sobie najtrafniej, wracając do swej dawnej zasady, a więc nie głosując na przyszłość za obcymi wnioskami naglącymi, chociażbyśmy byli przekonani, że są stawiane z przekonania.

O co chodziło Czechom w tej akcyi, to zdradziły *Narodni Listy* w wiedeńskiej depeszy, która podnosi, że tym razem — dymisya p. Koerbera zostanie przyjęta przez Cesarza! Wprawdzie jesteśmy przekonani, że p. Koerber nie myślał wcale podawać się do dymisyi. To są miraże młodoczechów. W każdym razie ich wnioski naglące miały wyrządzić gabinetowi psotę i utrudnić uchwalenie budżetu.

Otóż nie jesteśmy wcale tak dalece pozbawieni wyobraźni, abyśmy sobie nie mogli wystawić sytuacyi parlamentarnej, w której Koło polskie miałoby słuszne powody nie tyle wyrządzić gabinetowi psotę, co nie przystoi poważnym stronnictwom, ile raczej dążyć otwarcie do jego obalenia. Ale wtedy może się to stać tylko wskutek własnego niezadowolenia z gabinetu, tudzież przy pewnych widokach, że po nim nastanie dla nas korzystniejszy. Natomiast pomagać Czechom w wyrządzeniu gabinetowi psoty i opóźnieniu uruchomienia parlamentu, nie mamy najmniejszego powodu.

Wprawdzie przysłowie włoskie opiewa: „Pericolo passato, gabbato il santo“ — po przebyciu niebezpieczeństwa, żartują z świętego, do którego się przedtem modlili... Zdaje nam się jednak, że z ostatniego wykolejenia, które nie groziło ani przesileniem gabinetowem, ani rozwiązaniem Izby, ale mogło przeszkodzić uchwaleniu budżetu przed świętami, trzeba wyciągnąć tę naukę, że na przyszłość nie wypada nam głosować za obcymi wnioskami naglącymi.

Uwzględnienie tej nauki jest tem konieczniejsze, ponieważ zaraz po „pierwszem czytaniu“ budżetu, które jest właściwie zbytkiem, skoro każdy projekt rządowy musi być przekazany komisyi, na nowo stanie na porządku dziennym Izby kwestya wniosków naglących.

* * *

Domagać się od Koła polskiego, jak to czynią dziś *Narodni Listy*, aby dezawuowało ową słuszną uwagę JE. Jaworskiego, to jest równą niedorzecznością, jaką swego czasu było orzeczenie grona wybitnych polityków czeskich, ale nie znakomitych filologów, archeologów itd., że — królodworski rękopis nie jest podrobiony, lecz autentyczny! Chociażby Koło z grzeczności dla Czechów zaprzeczyło uroczyście owej słusznej uwadze p. Jaworskiego, nie zmieniłoby to bynajmniej faktu, że przeważna część Izby nie rozumie mowy czeskiej. Bo rozumieć te i owe słowa, nawet niektóre zdania, a rozumieć dokładnie całą mowę, to rzecz odmienna.

Wypowiedziawszy otwarcie, jak zawsze, w czem się nie zgadzamy z oświadczeniem czcigodnego prezesa Koła — oby go Bóg jak najdłużej zachować raczył na tem stanowisku! — musimy wystąpić w jego obronie przeciwko niedorzecznemu zarzutowi *Narodnich Listów*. Organ młodoczeski oburza się, że Eks. Jaworski zganił wczoraj dwugodzinną obstrukcyjną mowę czeską socyalisty narodowego (co za contradictio in adjecto!) Chocą, ponieważ jej nikt nie rozumiał (oczywiście oprócz Czechów), czy też: ponieważ jej nie mogli zrozumieć wszyscy posłowie (jak poprawiono w protokole stenograficznym posiedzeń).

Jest to znany pedantyzm radykałów, że nie rozróżniają ważnych od drobnych rzeczy, że więc w tak ważnej chwili wszczynają wrzawę z powodu rzuconej mimochodem uwagi p. Jaworskiego. Ale skoro ją wszczynają, to trudno zaprzeczyć, że p. Jaworski powiedział tylko prawdę. Prawdą jest, że oprócz posłów czeskich, tych posłów w Izbie, którzy dokładnie rozumieją mowę czeską, można policzyć na palcach dwóch rąk, gdy na odwrót tych posłów, którzy nie rozumieją mowy niemieckiej, można także policzyć na tych samych palcach. To jest fakt historyczny, z którym się trzeba liczyć w parlamencie austryackim!

Przy tej sposobności jeszcze uwaga pro domo. Korespondent wasz nie oświadczył się, jak dziś twierdzą *Narodni Listy*, za sojuszem z Niemcami, bo nie uważa, żeby było jego zadaniem publicystycznem zalecać Kołu te lub owe alianse. To jest rzeczą Koła.

Uwaga nasza, do której się odnosi insynuacya *Narodnich Listów*, miała to znaczenie: W aliansie polsko-niemieckim uwydatniałaby się przynajmniej narodowa odrębność nasza, bo każdy wiedziałby i mówiłby, że to jest koalicya Polaków i Niemców. Natomiast tytuł „słowiańskie stronnictwo“ pochłania nazwę Polaków, zanurza nasz historyczny, samoistny naród pod ogólną nazwę szczepową. Z tego, że jesteśmy przeciwni takiemu pochłonięciu naszej odrębności narodowej przez tytuł „słowiański“, nie wynika jeszcze, abyśmy zalecali alians z Niemcami.

Wogóle na dziś alianse parlamentarne uważamy jako szkodliwe. Gdyby zaś okazała się

---

90)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Drugi Jordan skoczył witać Gotartowskiego. Dwaj pozostali na uboczu oficerowie zbliżyli się również do Floryana. Gotartowski nie mógł przyjść do słowa, zakrzyczany przez Hermelausa, który zwrócił się do nadchodzących towarzyszy.

— Patrzcie, chłopcy! Toż Floryan Gotartowski! Niby z nieba spadł, jak duch od morza do morza jawisz nam się!... Panie Sewerynie! Mości Wybicki! Florek.... chyba Fredrę pamiętasz?... Bodaj przy tobie sprzeczkę żeśmy wszczęli.... no, i do przyjaźni asumpt wzięli.... Luter... bo luter, ale setny kompan!

— Czekaj bo!... — przerwał zniecierpliwiony gadatliwością brata młodszy Jordan.

Lecz Hermelaus wołał dalej:

— Florek! Uważasz... musisz do nas iść... słyszysz? Takiego nam potrzeba, co?... Co? Zaciągasz się?

— Tak, tak! Racya! Z nami! — przytwierdzili raźno Fredro z młodym Wybickim.

— Gdzie? Dokąd?

— Cóżeś ty z nieba spadł? Nie wstyd to ci mizernym mundurkiem strzeleckim ludzi straszyć od morza do morza!... Pójdziesz i koniec. Siła znajomych, powinowatych!... Ba, kogo tam niema!... Masz — Fredro — kalwin... ale, powtarzam, setny kompan, imć Łukasz, syn komisarza a posła Wybickiego... Paweł Jerzmanowski, adjutant marszałka Duroca, Kozietulski, Krasiński Piotr, Łubieńskich trzech, Niegolewski, Rudowski, Marskich dwóch, Szeptycki, Wicuś, Hemplów masz całą trójcę, Mierzejewskich także trzech... i Romanów trzech!... Ba, i dwóch poczciwych Sokołowskich — Kuba i Stach!... Niesposób ci wyliczyć! Kto żyw naprasza się, od morza do morza walą zewsząd! Musisz do nas! Patrzże.... to jeden mundur, a mamy jeszcze prócz niego trzy inne!... Ciebie wezmą! Gdzieżby nie wzięli!...

— Dajże mu się odezwać! — przerwał niecierpliwie Wincenty Jordan.

— Czekajcie! — wmięszał się Fredro. — Tu nie miejsce na rozprawę, chodźcie do mnie na kwaterę! Buteleczka się znajdzie u mojej gosposi!...

— Wiwat kalwin!

— Hermelaus już się rozhukał — odrzekł kwaśno Fredro.

— Sewerynku, nie mrucz! Daj gęby!... Wyższą masz odemnie szarżę, aleś kalwin! Zresztą, Florek jest — upiję się chyba!...

— I na odwach pójdę!...

— Wicek, nie dogaduj!...

— Niechno waszmości kapitan Kurtz upoluje! — zauważył Wybicki.

— To i co?!... Mnie porucznika szwoleżerów gwardyi... śmiałby tknąć?...

— Hm!... A Michałek Pfeiffer równy waści rangą na dwa dni się dostał!...

— Królewiczu słodki! Nie strasz! Juści „fajfer“ mógł się uląc Kurtza... tylko nie ja!...

— Nie życzę zatargu z Kurtzem!

— Królewiczu, cicho!... Florek, od morza do morza toż nic nie wiesz, kogo masz przy sobie! Wszak to nasz „królewicz“, syn imć pana komisarza, a panującego nam miłościwie Wybickiego pierwszego...

Syn posła zmarszczył się i rzekł krótko:

— Hermelaus, rodzica mego nie tykaj!

— Ooo! Królewiczu kochany, od morza do morza... Przecieżem nie chciał cię urazić, bom nie zwierz, żebym ludzi kąsał, a co dla ojca twego mam tyle respektu, że daj Boże... niechby wszyscy mu takimi byli...

Floryan odwykły od bezładnych, zgiełkliwych gawęd, był z początku niby oszołomionym, lecz i jemu powoli werwa a życie wracały. Przy butelce rozgadał się na dobre, a z ciekawością jął się o wszystko dopytywać.

Ze zgiełkliwych a bezładnych odpowiedzi dowiedział się dopiero, że za rozkazem cesarza Napoleona powstał pułk szwoleżerów gwardyi przybocznej pod dowództwem imć pana Wincentego Krasińskiego, że do pułku tego za wezwaniem księcia Józefa śpieszyła młodzież ze wszystkich zakątków kraju, wróżąc sobie pod okiem tak wielkiego władzcy a mocarza świetny los a dysząc żądzą odznaczenia się, że pułk szwoleżerów formuje się z pośpiechem, niebawem bowiem wyruszy za Napoleonem, że w tem postanowieniu cesarskiem najoczywiściej przebija się dowód wysokiej łaskawości Bonapartego, ile przy osobie swojej chce mieć młodzież polską, że szeregi pułku stoją otworem dla wszystkich, bo książę, a zarówno pułkownik nie na stan, nie na urodzenie baczą, lecz na wysokie przymioty a prawość charakteru nowozaciężnych, że pułk sute odebrał uposażenie, a w przywilejach a prawach z guidami cesarskimi zrównany odrazu został.

Seweryn Fredro pierwszy przerwał gorączkowe a hałaśliwe relacye.

— Pozwólcie — rzekł — imć kapitanowi słowo rzec! Niech się dowiemy z kolei od niego, co porabiał, gdzie się podziewał.

— Prawda! — przyznał Hermelaus Jordan. — Florek od morza do morza... Na ciebie kolej!...

— Prosimy! prosimy! — zachęcał Łukasz Wybicki.

Gotartowski wspomniał krótko, jako był zapadł na srogą gorączkę i w pałacu pod Blachą był kilka miesięcy przeleżał, a gdy Hermelaus natarł nań, aby ciekawych szczegółów z pobytu swego pod jednym z księciem Józefem dachem nie skąpił, odparł krótko:

— Darujcie! Ciężko mi teraz... Ledwie na świat dziś po raz pierwszy wyjrzałem, a wstyd wyznać, własne troski nie dają mi radości powszechnej dzielić...

— Wiem, wiem! — przyznał Fredro.

— Rozmawialiśmy o tobie z imć panem Dziewanowskim! — huknął żywo Hermelaus. — Ot, głowa zabita od morza do morza. Toż Dziewanowski jest z nami w pułku!

— Jest, jest tutaj, mówicie!

— Mało tutaj! W pułku naszym!.... Kapitanem... od morza do morza!... Bardzo wysoka szarża, gdyby chciał pójść do legii nadwiślańskiej, ani chybi, pułkownikiemby został!... Jest pod szefem Stokowskim... dowodzi trzecią kompanią. Jędrek Niegolewski jest pod nim!... Powiadam ci, personat od morza do morza! U samego cesarza w łaskach wielkich...

Floryan nie zważał na wykrzykniki Hermelausa i do Fredry się zwrócił:

— Dziewanowski tu służy?... Jest?... Gdzie go szukać?!... Radbym do niego co prędzej... Niech was niecierpliwość moja nie dziwi, lecz kto wie... on jeden może upragnionych wieści udzielić!

— Kapitan Dziewanowski kwateruje przy sztabie pułku w Mirowskich koszarach... Rozumiem niecierpliwość waszą! Zatrzymywać was nie będę... a pozwolicie, przeprowadzimy was do pana Jana!

Oficerowie ruszyli natychmiast w stronę koszar Mirowskich. W drodze do Floryana przysunął się Wincenty Jordan i zagadnął cicho a smutnie:

— I nie masz od swoich żadnej wieści?

— Ani słychu!... Przepadają... Bóg jeden wie gdzie?!

— I... i... panna Urszula?! — wykrztusił z trudem Wincenty Jordan.

Gotartowski spojrzał nieco zdziwiony na zalterowanego krewniaka.

— Urszula? Jakżeś chciał... Z matką razem wyciągnęła... Ani wiem dokąd

— I... nie widziałeś jej ani... nikogo!... Ona także zniknęła?!

— Jakto... ona?

— No... panna Urszula...

— Tłómaczę ci przecież, iż z matką razem wyjechały... zaraz po zagarnięciu Staszka!

Wincenty smutnie zwiesił głowę na piersi. Floryan poglądał nań z ubocza i naprożno zgadywał, skąd młodemu Jordanowi przyszło o Urszulę się pytać!

(Ciąg dalszy nastąpi).

pożyteczność zawarcia aliansów parlamentarnych, to powinny powstać na podstawie politycznej, nie szczepowej lub filologicznej.

Szkoły ludowe pospolite a wydziałowe męskie.

Kto dłużej pracuje w zawodzie nauczycielskim i porównuje ustrój wewnętrzny i zewnętrzny szkolnictwa ludowego w naszym kraju i plany nauki lat dawnych z najnowszymi, kto zna gruntownie książki obecne dla tychże szkół i bez uprzedzenia ocenia ich układ i dobór materyału w nich zawartego — ten musi przyznać, że w ostatnich trzech dziesiątkach lat poczyniono na tem polu ogromne zmiany, wytknięto sprawie wychowania i nauczania publicznego właściwą drogę i wskazano jej istotny cel, a całą naukę dla szkół tych określono jasno i dano jej odpowiednią formę.

Zmiany te opierają się na zasadach ustawy szkolnej z dnia 1 lutego 1885 r., która orzekła, że szkoły ludowe mają podawać młodzieży wiadomości naukowe wszelkiego stanu najpotrzebniejsze i winny być tak urządzone, aby wpajały w umysły dzieci zasady religijne i moralne, pouczały je o obowiązkach obywatelskich, jakoteż o zadaniach i warunkach zawodu, jakiemu się według okoliczności, miejsca i stanu prawdopodobnie poświęcą.

Ustawa ta określiła wyraźnie zadanie szkoły ludowej i wyjaśniła, że od szkoły ludowej nie żąda się fachowego wykształcenia młodzieży w zawodach praktycznych, lecz wymaga się, by ta młodzież poznała zadanie i warunki tych zawodów, którym się poświęcić może.

Duch tej ustawy spowodował potrzebę podziału szkół ludowych na dwa typy: typ ustrojem swym odpowiadający stosunkom rolniczym i małomiejskim i typ, uwzględniający stosunki rzemieślnicze i przemysłowe miast.

Z tego powodu Rada szkolna wydała w 1899 plany naukowe dla szkół jedno-, dwu, trzy i czteroklasowych po wsiach i małych miasteczkach i dla szkół pięcio i sześcioklasowych po miastach i w ogniskach rękodzielniczych i przemysłowych.

Tak dokonana organizacya szkół ludowych stała się niezaprzeczenie pomnikowem dziełem, dała chlubne świadectwo naszej najwyższej magistraturze szkolnej, a dziatwie szkolnej utorowała pewną, prostą drogę do czerpania nauk.

Możemy tedy dzisiaj chlubić się z organizacyi szkół ludowych i dobrze ułożonych dla nich planów nauki, ale mimo to kraj nie widzi z nich korzyści takich, jakichby się spodziewać należało.

Mamy dobre plany i odpowiednie książki, ale mało nauczycieli i szkół.

Lud wiejski przejrzał i zrozumiał już potrzebę i dobrodziejstwo oświaty, budując chętnie szkoły, ale w wielu gminach budynki te stoją zamknięte dla braku nauczyciela, a w innych uczą jeszcze nauczyciele bez kwalifikacyi. Obecnie od nauczycieli, poświęcających się temu zawodowi, żąda się dłuższych studyów, egzaminów i ciągłej pracy nad sobą i w szkole, a za to wszystko nie wynagradza się ich tak, jak na to zasługują. Ta mniej niż skromna płaca nie może być zachętą do licznego wstępowania do tego stanu, tem mniej teraz wobec znacznie powiększonych pensyi urzędników państwowych, choćby najniższej rangi. Na wiecach i zgromadzeniach pedagogicznych przedstawiają nauczyciele swą opłakaną dolę i rok rocznie upominają się w sejmie o poprawę losu, lecz otrzymują zwykle odpowiedź, że kraj „biedny". Z powodu tych smutnych stosunków, każdego roku znaczna liczba młodszych sił nauczycielskich porzuca ten zawód i szuka na innem polu chleba. Nic więc dziwnego, że owa przesło „czteromilionowa liczba" analfabetów u nas zamiast się zmniejszać, będzie wzrastała, gdy nie nastąpi stanowcza poprawa bytu materyalnego nauczycieli.

Jako kwiat, wyrosły na gruncie szkół sześcioklasowych, są trzyklasowe szkoły wydziałowe męskie. Dla szkół tych wydano na zasadzie ustawy szkolnej z dnia 23 maja 1895 r. osobne plany naukowe, a począwszy w 1896/7 wprowadzono w życie w r. 1897. Do zakładania tych szkół przystępowała Rada szkolna krajowa z nadzwyczajną rozwagą i ostrożnością. Mówimy z ostrożnością, dlatego, albowiem istniejące przed laty szkoły wydziałowe męskie u nas po miastach upadły z powodu małej frekwencyi młodzieży, a względnie z powodu nieodpowiednich planów naukowych i niejasno określonego celu, dla którego je założono.

Plan nauki bowiem dla tych szkół, wzięty „żywcem" ze szkół niemieckich naszej monarchii, nie odpowiadał stosunkom i warunkom naszego kraju, był istnym lasem, w którym nauczyciel z dziatwą się błąkał, nie mogąc go poznać i zgłębić. Ludność nie widząc celu, dla jakiego te szkoły istniały, spoglądała na nie zrazu jak na jakąś zagraniczną, na nasz grunt przeszczepioną, roślinę, a wreszcie straciła do niej zaufanie — i szkoły te po krótkim czasie wątłego żywota zwinięto.

Z tego powodu Rada krajowa musiała należycie zbadać istotną przyczynę ich upadku i obmyśleć dla tej nowej instytucyi szkolnej takie warunki, któreby jej mogły zapewnić byt trwały i zyskać sympatyę społeczeństwa.

Rozchodziło się przedewszystkiem o ułożenie odpowiednich planów i wydanie książek naukowych dla poszczególnych przedmiotów. Do wypracowania takiego planu powołano komisyę z łona Rady krajowej z najświatlejszych mężów, a układanie podręczników szkolnych powierzono zdolnym a doświadczonym pedagogom, którym z małym wyjątkiem zadanie to się udało. A gdy wreszcie i gminy miast oświadczyły się za przyjęciem i utrzymaniem takiej szkoły, wprowadzono je w życie w r. 1896 i od tego czasu istnieje ich jest przeszło 20.

Szkoły te, rozwijające się z każdym rokiem pod względem frekwencyi młodzieży i pod względem w naukach — o czem Rada krajowa przekonuje się z lustracyi c. k. inspektorów okręgowych i krajowych — pozostają w jednym budynku ze szkołami czteroklasowemi pospolitemi i pod jedną wspólną dyrekcyą jedynie ze względów finansowych, jednak nie należy ich identyfikować i łączyć ze szkołami pospolitemi i uważać za dalszy ich ciąg, albowiem cel naukowy szkół wydziałowych, a plan jej wręcz z sobą, cel ich zupełnie inny, oddzielne; stanowią one dla siebie całość, odrębną swym charakterem od szkół pospolitych.

Szkoła ludowa pospolita kształci dziatwę pod względem formalnym, t. j. rozwija jej władze duchowe w kierunku myślenia, wyrabia biegłość w czytaniu, pisaniu i mówieniu, a szkoła wydziałowa ma zadanie oprócz kształcenia uczuć religijnych, etycznych i patryotycznych, rozbudzanie zamiłowania do zawodów praktycznych, handlowych i przemysłowych, do czego służą osobne podręczniki szkolne do języków, historyi, geografii, nauk przyrodniczych, fizyki, matematyki, geometryi i rysunków.

W szkołach tych pracują nauczyciele, posiadający egzamin wyższy, specyalny z trzech grup naukowych, t. j. z grupy językowo-historycznej, matematyczno-przyrodniczej i rysunkowej i do każdej z tych trzech grup Rada szkolna krajowa mianuje nauczycieli osobno.

Zastanówmy się pokrótce, jakie korzyści wynosi młodzież z tych szkół i dokąd się udaje po ich ukończeniu? Korzyści te niezaprzenie są znaczne. Wstępują do nich uczniowie z IV, V i VI klasy szkoły pospolitej lub z I i II klasy gimnazyalnej. Są to uczniowie zazwyczaj starsi wiekiem, a więc umysłowo dojrzalsi. A ponieważ książki szkolne zawierają wiadomości naukowe jasno i treściwie ułożone i uwzględniają kierunek praktyczny, więc uczniowie wychodzą z tych szkół ze znacznym zasobem wiedzy i w pewnym kierunku o wiele większym, niż uczeń po ukończeniu IV klasy gimnazyalnej i udają się do szkół przemysłowych, handlowych, do c. k. seminaryum nauczycielskiego, do szkoły kadeckiej, do kolei i handlu, a tylko bardzo mała ilość do rzemiosła.

Z tego widzimy, że szkoły te odpowiadają w znacznej części swemu celowi, bo młodzież po ich ukończeniu ma kilka dróg, na których może zdążać do pozyskania sobie pewnego stanowiska. Rzemiosła u nas będą musiały jeszcze długo walczyć z niechęcią czy uprzedzeniem, zanim pocznie się im poświęcać młodzież z wyższych stopni nauki. Przyczyny tego szukać należy w ciężkich warunkach bytu rzemieślników i w braku zyskownej pracy. Na upadek rzemiosł złożyło się wiele czynników, które sprowadziły przewrot w stosunkach społecznych, więc też do ich podniesienia i przysporzenia im zdolnych i światłych majstrów trzeba wiele środków, do których między innymi należą specyalne rękodzielnicze szkoły z warsztatami fabrycznymi, przy którychby młodzież obok nauki zawodowej kształciła się także w przedmiotach teoretycznych.

Kiedy założenie i zaprowadzenie szkół trzyklasowych wydziałowych męskich stało się faktem dokonanym, Rada krajowa otoczyła je opieką i czujnem okiem śledzi ich rozwój. Wyposażyła je w środki naukowe do rysunków, fizyki, chemii i historyi naturalnej i każdego roku dyrekcye ich przedkładają Radzie krajowej wykaz uczniów, uczęszczających do nich.

Wejrzawszy w ustrój tych szkół i rozpatrzywszy się w ich podręcznikach do nauki, wysnujemy łatwo myśl, że szkoły te mogą dać wprawdzie młodzieży wiadomości z każdej gałęzi najważniejsze, że uwzględniają cele praktyczne, że przedmioty naukowe, szczególnie realia, mają zastosowanie do zawodów przemysłowych i handlowych — lecz, że wiadomości te nie są gruntowne, czyli tak pogłębione, aby chłopiec po ukończeniu tej szkoły był dostatecznie przygotowany i usposobiony do jakiegokolwiek zawodu; czas trzech lat nauki jest zbyt mały do tego, a tem mniej wiek chłopców.

Z tego zatem wynika, że szkoły te powinny być rozszerzone, że trzeba im dodać jeszcze przynajmniej trzy lata nauki, czyli, że szkoły te powinny być zamienione na sześcioklasowe. Obecne trzy klasy powinny być fundamentem, na którymby spoczywał cały gmach szkoły, a nauka w trzech klasach wyższych powinna być dalszym ciągiem i uzupełnieniem z klas niższych o znacznie rozszerzonym zakresie. Taka sześcioklasowa szkoła wydziałowa spełniałaby swoje zadanie całkowicie i byłaby instytucyą ze wszechmiar w naszym kraju pożądaną.

Niezawodnie też tą myślą kierowała się Rada szkolna krajowa, gdy w roku 1900 pojawił się w sejmie wniosek zorganizowania dotychczasowych trzyklasowych szkół wydziałowych na sześcioklasowe. Projekt ten, przedłożony w głównych zarysach w Sejmie, natrafił na małą liczbę przeciwników, znalazł poparcie i większość i został uchwalony. Według tego projektu obecne trzyklasowe szkoły wydziałowe miały być rozszerzone na sześcioklasowe pod nazwą „Wyższa szkoła wydziałowa męska".

Po skończonej kadencyi sejmowej komisya Rady szkolnej krajowej wypracowała plan naukowy dla projektowanych trzech klas wyższych, które z obecnemi miały stanowić nierozerwalną całość.

Rada krajowa licząc się z doświadczeniem i praktyką szkolną nauczycieli pracujących przy obecnych szkołach wydziałowych, zażądała ich zdania, rozesłała w odpisie ten plan do dyrekcyi szkół wydziałowych z wezwaniem, aby grono nauczycielskie poczyniło swe uwagi nad nim co do poszczególnych przedmiotów naukowych i ich zakresu.

Nauczycielstwo szkół wydziałowych z uznaniem i pochwałą wyraziło się o tych planach, wypowiedziało o nich swą opinię i cieszyło się nadzieją, że niebawem uzyskają sankcyę. Plany te obejmowały naukę języków znacznie rozszerzoną z uwzględnieniem literatury, historyę powszechną, geografię handlową, fizykę, rachunkowość kupiecką, stylistykę przemysłową w języku polskim i niemieckim. Projekt organizacyi tych szkół był nawet i w tym kierunku obmyślany i przygotowany, że zapewniał nauczycielom płacę nauczycieli szkoły ćwiczeń przy c. k. seminaryach nauczycielskich; płace te miały pochodzić z funduszów państwowych, a gminy miały dać budynek i sprzęty szkolne.

Wielkie rozczarowanie i przygnębienie owładnęło umysły nauczycieli szkół wydziałowych, gdy na ostatniej kadencyi sejmowej w tym roku ani namiestnik, ani marszałek krajowy nie uczynili żadnej wzmianki o tych szkołach, a komisya szkolna również ani słówkiem nie dotknęła tej kwestyi. Nie wchodzimy w to, jakie względy i powody pogrzebały tę sprawę i odtrąciły ją na bok, lecz żywimy niepłonną nadzieję, że tę myśl, powstałą za rządów wiceprezydenta M. Bobrzyńskiego, rozbudzi, rozwinie i zamieni w czyn jego następca.

Wszakże takie szkoły już choćby tylko z tego względu, że plany dla nich, oparte na zdrowych zasadach, dające młodzieży sposobność do uzyskania wykształcenia humanitarnego, a nadto mające na celu udzielanie jej specyalnych nauk w kierunku przemysłowym, a względnie handlowym, mogą liczyć z całą pewnością na świetne powodzenie i cieszyć się liczną frekwencyą.

Szkoły te odciągną ogromną liczbę młodzieży z gimnazyów, dadzą jej dostateczne wiadomości z nauk w różnym kierunku i przysposobią ją stosunkowo w krótkim czasie do uzyskania przyjęcia do urzędów administracyjnych, podatkowych, pocztowych, telegraficznych, kolejowych i do ubiegania się o stopień oficerski przy wojsku.

Jeżeli teraz młodzieniec po ukończeniu kilku klas gimnazyalnych, realnych lub kilku kursów seminaryum naczycielskiego w wielu z tych wymienionych urzędów otrzymuje przyjęcie i wyrabia się na wydatną i pożyteczną siłę, zyskuje zadowolenie swej władzy — to z pewnością uczeń po ukończeniu wyższej szkoły wydziałowej prędzej zoryentowałby się w swej pracy i odpowiedziałby swym obowiązkom.

W Galicyi w miastach prowincyonalnych dla synów włościańskich, rzemieślników, kupców, przemysłowców i urzędników — są tylko prawie jedynym wyższym zakładem naukowym gimnazya, w których młodzież ma sobie zapracować na „świadectwo dojrzałości", uprawniające ją do poświęcenia się naukom fachowym na uniwersytecie. To też gimnazya przepełnione są w niższych klasach uczniami, a dyrekcye z początkiem roku są w najwięszym kłopocie dla braku miejsca.

Cóż jest następstwem tego braku szkół innej kategoryi? Oto, że rodzice zmuszeni koniecznością, oddają synów do gimnazyum, i tu chłopiec musi się uczyć łaciny i greki, czy ma chęć i uzdolnienie do niej lub nie. Z tych i innych powodów przepada prawie połowa uczniów po pierwszych postawionych krokach na tej długiej drodze do „przyszłego szczęścia", a zaledwie $^1/_{10}$ zdoła dobić do mety. A gdzież się podziała ta ogromna większość? Jedni poszli szukać na innem polu sposobu do życia, a inni wykolejeni, wstąpili na „ciernistą drogę" i poranieni, utonęli gdzieś w światowym wirze.

Czyżby uczniowie po ukończeniu szkoły ludowej, nie posiadający zasobów do utrzymania się w gimnazyum i na studyach uniwersyteckich, nie wstępowali chętnie do takich szkół, mając widoki większe niż obecnie do zapewnienia sobie w niedalekiej przyszłości pewnego stanowiska?

Projektowany plan nauki dla tych szkół położył między innymi przedmiotami nacisk na naukę buchalteryi i znajomość instytucyi bankowych, a temsamem wskazał drogę i potrzebę rozbudzania u nas przemysłu i handlu. A takie właśnie szkoły dawałyby uczniom wiadomości w tym kierunku i usposabiały ich do zajęć w kasach, kantorach i związkach handlowych i przemysłowych.

Te szkoły nie podkopałyby bytu seminaryów nauczycielskich i nie wpłynęłyby ujemnie na frekwencyę młodzieży do nich; cel szkół wydziałowych jest inny, a seminaryów inny. Młodzieniec, mający chęć i zamiłowanie do stanu nauczycielskiego, nie poświęci się np. wojskowości, lecz wiedziony powołaniem, zapisze się do seminaryum i na polu szkolnictwa pracę i zdolności swe będzie składał w ofierze społeczeństwu.

Zresztą biorąc w rachubę i ten wzgląd i przyznając słuszność twierdzeniu, że założenie wyższych szkół wydziałowych po większych miastach, otwierających młodzieży korzystniejsze widoki stanowiska socyalnego, wpłynęłoby rzeczywiście na zmniejszenie liczby kandydatów w seminaryach nauczycielskich — to Sejm powinien tem rychlej przystąpić do zasadniczego polepszenia płac nauczycielskich, a w takim razie i do seminaryów zwiększy się zaraz napływ kandydatów i nie będzie obawy, że te szkoły mogą oddziałać szkodliwie na frekwencyę uczniów w seminaryach.

W dyskusyi nad owym projektem rozszerzenia obecnych szkół wydziałowych męskich na sześcioklasowe poruszono w sejmie kwestyę, skąd Rada krajowa weźmie dla nich nauczycieli. Obawa ta była całkiem zbyteczna i nieuzasadniona. Wszakże przy obecnych szkołach wydziałowych pracują nauczyciele z patentem do szkół wydziałowych, a rok rocznie zgłaszają się do niego nowi kandydaci. Przy egzaminach takich komisya egzaminacyjna wydając patent, nie robi żadnego zastrzeżenia, do ilu klas wydziałowych ma on znaczenie, a zatem patent ten uprawnia do udzielania nauki tak dobrze w szkołach o trzech jak i o sześciu klasach wydziałowych. A zresztą już sama płaca, projektowana dla tychże szkół, mająca się równać płacy nauczycieli szkoły ćwiczeń przy ck. seminaryach nauczycielskich, jest najlepszą wskazówką, że posady przy szkołach tych winny być obsadzone tylko nauczycielami z egzaminem wydziałowym, którego żąda się także od nauczycieli szkoły ćwiczeń.

Z tego krótkiego rzutu oka na obecny stan szkolnictwa ludowego w naszym kraju okazuje się, że sprawę wychowania i nauczania w ogólności wprowadzono na dobrą drogę, lecz aby dzieło mogło chwalić swego mistrza, wymaga się koniecznie, aby ono było skończone, zupełne. Tego nie można jeszcze powiedzieć o obecnych szkołach trzyklasowych wydziałowych męskich. Ich ustrój i zakres nauki wymaga, aby je uzupełnić i rozszerzyć, czyli zamienić przynajmniej na szkoły o sześciu latach nauki, a w takim razie każda z obecnych trzech klas wydziałowych będzie liczyła nie po 30, ale po 60 uczniów. *J. K.*

KRONIKA.

Lwów 28 października.

Nominacyę ks. Józefa Theodorowicza na arcybiskupa orm. katol. we Lwowie ogłasza wczorajsza *Wiener Zeitung.*

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości zamianował radzcę sądu krajowego Jana Scherfa w Stanisławowie prokuratorem państwa w Stryju.

Minister wyznań i oświaty zamianował profesora w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Tarnopolu Władysława Satkego i emer. urzędnika kolejowego w Przemyślu Karola Trattinga korespondentami ck. Zakładu centralnego dla meteorologii i magnetyzmu ziemnego.

Z armii. Sztab pułkowy, 2-ga dywizya i kadra zapasowa pułku ułanów obrony krajowej nr. 1 przeniesione zostały z Kołomyi do Lwowa.

Cesarz polecił wyrazić najwyższe zadowolenie rotmistrzowi II klasy Adolfowi Staromiejskiemu z krajowej komendy żandarmeryi we Lwowie.

Pułkownik Franciszek Michniowski, komendant 36 pp. obr. kr. w Kołomyi, otrzymał order żelaznej korony III klasy.

Wystawa obrazów prof. Kovatsa otwartą będzie w niedzielę d. 3 listopada w auli Politechniki. Wystawione będą po raz pierwszy prace prof. Kovatsa objęte grupami: Sposób zakopański, Szkice na wystawę paryską, Dobudowa cerkwi w Żółkwi na motywach huculskich i Szkice z natury (studya tła i pejzażu). Ponownie wystawione będą prace z czasu pobytu prof. Kovatsa w Wiedniu. Dochód z Wystawy przeznaczony dla „Bratniej pomocy słuchaczy Politechniki".

Losowanie sędziów przysięgłych. Do VI kadencyi sądu przysięgłych, która się rozpocznie 18 listopada, wylosowani zostali na sędziów pp. Izydor Wein, Józef Kędzior, Jordan Stojowski, Jonas Letz, Maryan Hołyński, Edw. Berggrün, Jan Wagner, Włodzim. Czarnecki, Zygm. Gieszkowski, Józef Skrzyszewski, Michał Dubiel, Maryan Clement, Feliks Zacharyasiewicz, Michał Hołejko, Jan Rybiński, Majer Widrich, Jan Puszka, Bol. Antoniewicz, Julian Papier, Juda Mantel, Szymon Urich, Walery Kaszyński, dr. Edward Lilien, Karol Jesierkowski, Adam Romer, Adam Jampolski, Jan Stromenger, Herman Knosef, Miecz. Świątkiewicz, Szymon Feller, Albert Samuely, Włodz. Narajewski, Dawid Maschler, Jan Kostewicz, Jan Kiwała, Karol Winiarz. Na przysięgłych zastępców wylosowani zostali: dr. Kazim. Twardowski, dr. Wiktor Ungar, hr. Jan Drohojowski, Wojciech Łopaciński, Herman Gross, Jakób Löwenheck, Aleksander Bieniedzki, Karol Dołżycki, dr. Stan. Deryng.

Zatarg ruskich alumnów z dziekanatem teologicznym zakończył się w ten sposób, że dziekan ks. Fijałek cofnął zakaz przyjmowania indeksów z ruskimi wpisami.

Sędziowie przysięgli, zasiadujący w toczących się od trzech tygodni procesie wojskowym postanowili udać się do ministerstwa sprawiedliwości z prośbą o wynagrodzenie im szkody za stratę czasu, motywując ją tem, że właściwa ich kadencya, która ma trwać 6 tygodni, skończyła się jeszcze 4 października, że więc zasiadają o trzy tygodnie dłużej niż ustawa od nich wymaga. Wynagrodzenie to ma wynosić po 200 K. od osoby.

W sprawie dalszej budowy muzeum przemysłowego komisya budownicza miejska uchwaliła nawiązać rokowania z byłym kierownikiem tej budowy p. Janowskim i albo zaproponować mu dalsze prowadzenie budowy, albo też prosić go o odstąpienie planów szczegółowych budynku, które stanowią jego prywatną własność artystyczną. Ponieważ w toku dyskusyi podnoszono, że pozostała jeszcze na ukończenie gmachu kwota 333.000 K. może nie wystarczy, przeto uchwalono różne oszczędności i uproszczenia w wyposażeniu gmachu, między innemi postanowiono zaniechać elektrycznego oświetlenia.

Zmiana własności. Pani Hojwanowiczowa, właścicielka dóbr Strzeliska w powiecie bobreckim, sprzedała tę majętność spółce żydowskiej Holänder, Taubes i Kriss z Bóbrki.

Rezygnacya burmistrza. Burmistrz Przemyśla dr. Dworski zrezygnował z tego stanowiska. Rada miejska przyjęła rezygnacyę tę do wiadomości, wyraziła drowi Dworskiemu podziękowanie za 20letnią działalność i wyznaczyła mu 3.600 K. dożywotniej pensyi honorowej.

Agitacye radykalne. Przeciw znanemu ruskiemu radykałowi Aleksandrowi Petrzyckiemu w Kopyczyńcach wytoczyła prokuratorya tarnopolska śledztwo o zbrodnię gwałtu publicznego za podburzanie włościan na wiecach przeciw Polakom i urzędnikom.

Wypadek z tramwajem konnym. Wczoraj około godziny 7mej wieczorem, wóz tramwaju konnego nr. 48, jadąc z kolei do miasta po pochyłości ulicy Gródeckiej, nabrał bez żadnego widocznego powodu niezwykłego rozpędu. Woźnica, Julian Romanów, zmiarkowawszy niebezpieczeństwo, chwycił za hamulec, — nic to jednak nie pomogło. Wóz pędził coraz szybciej. Widząc, że sam jeden rady nie da, dał woźnica konduktorowi Piotrowi Rakowi sygnał dzwonkiem, by i tylny hamulec wozu w ruch puścił. Konduktor poskoczył do hamulca i z całej siły zakręcił korbę — wóz biegł dalej, — w wozie zaś, w którym znajdowało się 28 pasażerów, powstał popłoch. W tej krytycznej chwili, jeden z pasażerów, emerytowany inspektor kolei Karola Ludwika, inżynier Stanisław Lange, pochwycił w swe ręce korbę hamulca i na przestrzeni 15 kroków, pędzący wóz zatrzymał.

Niestety, tych 15 kroków, jakie wóz przebiegł jeszcze, kosztowały jedno życie ludzkie. Widząc bezskuteczne usiłowania zatrzymania wozu przez woźnicę i konduktora, publiczność niepokoić się poczęła. „Hamulec popsuty", „rozbijemy się", „uciekajcie" — wołano. Wóz należący do typu wozów letnich z otwartymi bokami umożliwiał wyskoczenie z niego. Pierwszy wyskoczył pan jakiś. Skoczył zgrabnie i odbiegłszy od szyn stanął na trotuarze. Za jego przykładem poszła jakaś kobieta. Skoczyła, lecz na bruk upadła, poczem podniosła się i z trudnością również na bok odeszła. Tuż za nią wyskoczyła kobieta druga. Ta upadła na bruk głową i nie podniosła się już więcej.

W tej chwili wóz stanął. Koło leżącej na bruku nieprzytomnej kobiety utworzyło się zbiegowisko. Pp. Władysław Grodzicki i frajter 30 pp. Adolf Koraluk wzięli omdlałą na ręce i zanieśli do najbliższej sieni, mianowicie domu pod l. 3 przy ulicy Kaspra Boczkowskiego. Tu poczęto ją cucić. Niestety usiłowania nie odniosły skutku. Mieszkający w tym domu stolarz kolejowy Robak, uniesiony litością, przeniósł omdlałą kobietę z sieni do mieszkania i tu na sofie ją ułożył. Tymczasem posłano po lekarza i zawiadomiono o wypadku policyę i stacyę ratunkową. W kwadrans później, nie odzykawszy już ani na chwilę przytomności, umarła owa kobieta na ręku lekarzy.

Kto jest ona, dotychczas nie wiadomo. Ubrana była elegancko, kapelusz czarny, bielizna znaczona literami K. T. Miała lat około 20 i była bardzo przystojną blondynką. Trup młodej, nieszczęśliwej kobiety, leżał w mieszkaniu pp. Robaków jeszcze około dwie godziny, zanim komisaryat II dzielnicy zabrał go i odstawił do kostnicy miejskiej. Wobec tego, że nieznajoma wsiadając na dworcu kolejowym do wozu tramwajowego, żadnych ze sobą nie miała pakunków i że znaleziono przy niej w pugilaresie tylko 2 ct., pewnem jest prawie, że nie jest ona przyjezdną ale Lwowianką.

Kobieta, która wyskoczyła pierwej i potłukła się tylko, nazywa się Magdalena Braun. Opatrzyła ją stacya ratunkowa i odesłała do szpitala.

Co do powodu popłochu wśród pasażerów, to niektórzy twierdzą, że był nim sam konduktor, który widząc, że na oślep pędzącego wozu zahamować nie potrafi, krzyknął: „Wyskakujcie, bo wóz się rozbije". Jeszcze inni twierdzą, że konduktor wozu wcale nie hamował, ale w chwili krytycznej stracił głowę. Hamulce zresztą miały być popsute. Szczegóły te wyjaśni śledztwo.

Gimnazyum prywatne w Zakopanem uchwaliła otworzyć tamtejsza rada gminna już 1-go listopada b. r. Na razie otwartą będzie tylko I klasa. Kierownikiem tej nowej szkoły został zamianowany prof. Świderski.

Prof. J. Baudouin de Courtenay został zamianowany przez radę uniwersytetu w Kazaniu członkiem honorowym tego uniwersytetu.

Studentki na politechnice. Ministeryum oświaty odmówiło prośbie trzech kobiet, które chciały się zapisać na politechnikę lwowską, motywując odmowę tem, że przyjmowanie kobiet nie było przewidzianem w statucie organizacyjnym dla szkół politechnicznych.

Z kroniki hakatyzmu. Wszystkich uczniów, zasądzonych w znanym procesie o należenie do tajnych związków, wydalono z gimnazyów.

† Liberat Zajączkowski, jeden z najwybitniejszych dziennikarzy lwowskich, w ostatnich latach prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, zmarł w nocy z soboty na niedzielę w 59 roku życia. Działalność publicystyczna śp. Zajączkowskiego zaznaczyła się głównie w epoce już ubiegłej, po powstaniu z r. 1863. Największy rozgłos zyskał on sobie jako założyciel i redaktor *Szczutka*, ongi najlepszego pisma humorystycznego polskiego o zabarwieniu wybitnie politycznem, obfitującego w dowcip zdrowy, cięty, a niezmiernie we Lwowie popularnego. Urodził się śp. Zajączkowski w Gródku z rodziców ubogich. Zrazu poświęcił się malarstwu i uczęszczał do wiedeńskiej szkoły sztuk pięknych. Później porzucił ten zawód, wrócił do Lwowa i wspólnie z Janem Lamem, Włodzimierzem Zagórskim i innymi wydawał ulotne pisemka humorystyczne, bo cenzura nie chciała dać koncesyi na pismo stałe. Ze zmianą stosunków począł wydawać *Szczutka*. W epoce wojny serbsko-tureckiej, założył pismo polityczne codzienne pt. *Kronika codzienna*, w którem razem z Adamem Sapiehą, Franciszkiem Smolką, Włodzimierzem Milowiczem i innymi ówczesnymi Słowianofilami propagował politykę słowianofilską. Gdy zaś to pismo upadło, a ks. Adam Sapieha zakupił od Rogosza *Dziennik polski*, Liberat Zajączkowski objął redakcyę *Dziennika* i także propagował w nim zasady słowianofilskie. W parę lat potem ks. Sapieha sprzedał *Dziennik polski*, a Liberat Zajączkowski zajmował się już tylko redagowaniem *Szczutka*. Przed 15 laty stanął jeszcze raz na czele wielkiego dziennika, mianowicie od dra Czerwińskiego z Fürstenhofu nabył *Gazetę Narodową*, którą p. Czerwiński kupił był od spadkobierców śp. Jana Dobrzańskiego. Po kilku jednak latach sprzedał p. Liberat Zajączkowski *Gazetę Narodową* teraźniejszemu jej wydawcy drowi Aleksandrowi Voglowi, a niebawem potem zawiesił także i wydawnictwo *Szczutka*. Odtąd pracował już tylko politycznie w grze zakulisowej i bodaj czy nie na tem polu najwięcej położył zasług dla społeczeństwa. Od paru lat wybrany prezesem Towarzystwa dziennikarzy, gorliwie pracował nad tem, aby przez złagodzenie polemik tego zbyt krewkiego społeczeństwa usunąć wszystko co stanowi dziennikarskiemu uwłacza. Szkoda jego wielka, a we Lwowie w kołach politycznych wszyscy jego brak mocno odczujemy. R. i p.

Docent dentystyki. Celem uzyskania *veniam legendi*, odbył się w sobotę 25 bm. wykład habilitacyjny dra A. Gońki, znanego tutejszego lekarza-dentysty. Prelegent mówił „O wyjmowaniu zębów według dzisiejszych wskazań naukowych", poczem wydział lekarski jednogłośnie uchwalił zamianować dra Gońkę docentem dentystyki na tutejszym uniwersytecie i przesłać powyższą uchwałę ministerstwu oświaty do zatwierdzenia.

† Jan Brynkowski, emer. starszy komisarz powiatowy, były burmistrz m. Drohobycza, zmarł wczoraj w południe w naszem mieście, w sędziwym wieku lat 87. Zmarły odegrał nierozgłośną, ale ważną rolę w latach 1848 i 1849, kiedy to Lwów wrzał kipiącem życiem barykad i haseł powstańczych. Brynkowski, podówczas już wypróbowany urzędnik ówczesnego „prezydyum kraju" (Landespraesidium), miał stanowisko trudne, gdyż pragnął pogodzić uczciwie obowiązki urzędnika z obowiązkami Polaka patryoty. Z hr. Gołuchowskim łączył go serdeczny, przyjacielski stosunek i wspólna, zacna myśl usuwania z pod rąk zapaleńców materyału palnego. — Brynkowski, zanim rozpoczął długi okres służby jako naczelnik powiatu żurawieńskiego, był kierownikiem urzędu cenzury i rewizyi książek we Lwowie.

Epilog rozruchów antisemickich. W sądzie brzeżańskim toczyła się cztery dni rozprawa przeciw 58 włościanom ze Strzelisk nowych, oskarżonym o rozruchy antisemickie i bicie szyb w domach żydowskich. 47 oskarżonych zasądzono na ciężkie więzienie od 3 tygodni do 4 miesięcy, resztę uwolniono.

Rosyjski w. ks. Michał, dziad cara, a brat Aleksandra II, przejechał dziś przez Lwów z Podwołoczysk do Krakowa, skąd przez Bogumin udaje się do Pesztu.

Z Czytelni katolickiej. We środę dnia 30 bm. odczyta O. J. Adamski T. J. pracę pt. „Nieśmiertelność duszy ludzkiej", która będzie rozwinięciem zasad wyłożonych w poprzedniej pogadance o pozagrobowem życiu duszy ludzkiej, mimo to tworzyć będzie ona osobną całość. Początek o godzinie 7-mej.

Znakomity śpiewak, barytonista Ulanowski, który koncertował niedawno z tak wielkiem powodzeniem w Wiedniu i w Berlinie, wystąpi raz jeden we Lwowie dnia 5 listopada w sali Domu narodnego. Ulanowski, uczeń prof. Gänsbachera we Wiedniu, uchodzi obecnie za jednego z najlepszych wykonawców pieśni.

Samobójstwo. W sobotę rano w hotelu Centralnym we Lwowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Ludwik Zdanowicz, dyrektor techniczny w kopalni nafty w Równem pod Duklą. Przyczyną samobójstwa była podobno silna neurastenia. Zmarły, w wieku lat 42, znany był jako bardzo zdolny inżynier wiertniczy. Wśród listów, które napisał Zdanowicz przed zgonem, jeden napisany był do żony, poślubionej przed trzema miesiącami.

Wystawa japońskich drzeworytów ze zbiorów głośnego lubownika sztuki malarskiej p. Feliksa Jasieńskiego została wczoraj otwartą dla publiczności w salach „Towarzystwa sztuk pięknych" we Lwowie. Chcąc ułatwić publiczności zrozumienie arcydzieł sztuki japońskiej, urządza p. Jasieński we czwartek o godz. 5 popołudniu w salach tegoż Towarzystwa wykład publiczny.

W sprawie Fundacyi hr. Skarbka. Otrzymujemy następujące pismo: Pomimo ogłoszenia w niektórych dziennikach niezasłużonych uwag o mojej działalności, milczałem dotąd oczekując urzędowego dochodzenia, którego domagałem się kilkakrotnie od kuratora fundacyi. Teraz jednak muszę zabrać głos, bo domyślam się, że ci, którym podczas uczciwego urzędowania mojego narażać się musiałem, poinformowali fałszywie większość Rady administracyjnej, ażeby ją wciągnąć do zamierzonej przeciw mnie kampanii.

Utwierdziła mnie w tem mniemaniu przemowa p. Rewakowicza w Radzie miejskiej, z której dopiero dowiedziałem się o treści rzekomych zarzutów.

Przewidywałem od dawna, że moja uczciwa i energiczna obrona fundacyi przed wielkimi i ma-

łymi szkolnikami, narazi mnie prędzej czy później na ich zemstę.

Na dowód jak informowano radę administracyjną, przytaczam jeden przykład, pomijając fakta, które wymagają dłuższego odparcia. Zarzucono mi, że sprawozdanie komisyi lustracyjnej przed radą, ja zaś twierdzę, że w przeszłym roku oddałem je kuratorii. Podobnych, nieprawdziwych zarzutów wykażę więcej jeszcze przy dochodzeniu. Jeżeli zatem pp. delegaci miejscy do rady administracyjnej polegają na tych informacyach i doniesieniach, które pochodzą z niechętnych mi źródeł, to mogę zapewnić, że nie znają prawdziwego stanu dóbr fundacyjnych.

Odpowiedź na wszelkie zarzuty dam przy dochodzeniu, które wykaże, kto i o ile zawinił.

Czy zaś godziło się niesprawdzone wcale zarzuty podawać radzie administracyjnej jako pewne fakta, ogłaszać je publicznie i tym sposobem skrzywdzić człowieka, który wstąpił w fundacyi przekupstwa i podniósł dochody — o tem zostawiam sąd uczciwej opinii publicznej. *Tadeusz Langie.*

Stypendya cesarskie. Cesarz nadał z fundacyi jubileuszowej swego imienia stypendya po 2000 K. Janowi Kunstmannowi i Maryanowi Kuczyńskiemu, dwom słuchaczom uczniom wydziału budowy maszyn na politechnice lwowskiej, na dalsze kształcenie się.

Tragedya w domu muzyka. W Ischl pod Wiedniem w domu wirtuoza pianisty Leszetyckiego rozegrał się krwawy dramat. Oto Leszetycki spotkał jednego ze swych najukochańszych uczniów, pewnego młodego Francuza na czułem *tête à tête* ze swoją żoną, poczem młody amant ze wstydu i żalu odebrał sobie życie.

Niezwykły konkurs. Berlińskie stowarzyszenie dla ochrony zwierząt wyznaczyło 12.000 mk. nagrody za wynalezienie narzędzia, którémby zwierzętom przeznaczonym na rzeź, można nadać śmierć natychmiastową, tak, aby się one nie męczyły.

† **Książę Jan Paweł Aleksander Sapieha**, syn ks. Eustachego i Róży z hr. Mostowskich, kapitan wojsk angielskich, właściciel dóbr Bilka szlachecka, Gaje i Wulka, w powiecie lwowskim, zmarł wczorajszej nocy w Bilce szlacheckiej, po długich i ciężkich cierpieniach w 54 r. życia.

Turniej szachowy urządza krakowski klub szachistów z trzema nagrodami w kwocie 100, 50 i 25 K. Początek turnieju 24 listopada br.

Karlweis, autor dwóch granych u nas sztuk: „Bogaty wujaszek" i „Grzebna koszula", zmarł we Wiedniu w 51 r. życia.

Z Krakowa telegrafują nam: Wczoraj odbyło się tu poświęcenie nowego Przytułku dla uczestników powstania z r. 1863. Znajduje się on przy placu Biskupim w dawnej realności Zgromadzenia zakonnic Bożej miłości. Poświęcenia dokonał ks. Janocha, prowincyał OO. Kapucynów, w obecności członków wydziału Przytułku i zaproszonych gości. Po akcie poświęcenia wygłosił ks. Janocha piękne kazanie na temat miłości Ojczyzny. W Zakładzie znajduje się 24 miejsc.

Angielscy ajenci zakupują wielkimi partyami konie. Transporta idą do Rjeki. Wczoraj wysłano około 150 wagonów, w każdym po 9 do 12 koni. Ogółem jak obliczają, przewieziono dotąd blisko 18.000 koni.

Marszałek i namiestnik byli wczoraj w Żywcu z wizytą u arcyksięcia Karola Stefana i zostali tam na obiedzie. Wczoraj wieczorem przybyli marszałek i namiestnik do Krzeszowic, a dzisiaj o 9 wieczorem odjadą do Lwowa.

Dobra rada. Znany z dowcipnych pomysłów profesor wittenberski Taubmann (um. 1613), podrzucił pewnemu studentowi, co ma robić, aby mu wystarczył na całą zimę jeden stos drzewa. „Każ pan — mówił — złożyć to drzewo w piwnicy. Gdy zacznie panu być zimno, zaniesz pan każde polano z osobna na strych, a gdy ci znów będzie zimno, znieś drzewo napowrót do piwnicy i powtarzaj tę procedurę, nie zamarzniesz. Takiego opału mieć nie można".

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: Jan Turkułł ze Żnibrodów (z prośbą o Mszę świętą na uproszenie zdrowia dla ciężko chorego członka rodziny) 10 K.; H. P. z Gromnika (z prośbą o Mszę świętą na uproszenie zdrowia) 3 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 10 R. Bar. 774. Podnosi się. Pochmurno.

Zmarli. We Lwowie Stanisław Prawdzic Thullie w 70 r. życia.

Dwa osły.

Raz w lesie drogą mają narzeczoną
Osiołek zrzucił psotny, —
Podniosłem dziewczę zapłonione...
Mój klejnot! skarb stokrotny!

Lecz dziś w małżeńskich ociech niebie
Uparta myśl mnie ściga:
Mały ja osieł zrzucił z siebie,
A wielki — dotąd dźwiga!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we poniedziałek „Bogaty wujaszek" komedya w 4 aktach Karola Karlweisa. Gościnny występ K. Kamińskiego. — We wtorek po raz IIgi „Kierownik szkoły" (Flachsmann als Erzieher) komedya w 3 aktach Ottona Ernsta, tłumaczył M. Sachorowski. — We środę „Złote runo" dramat współczesny w 3 aktach St. Przybyszewskiego. Gościnny występ K. Kamińskiego. — We czwartek po raz IIIci „Kierownik szkoły". — W piątek wyjątkowo o godz. 8ciej po poł. „Popiel i Piast" tragedya w 5 aktach (8 obrazach) z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego. — W piątek wieczór po raz 5mej „Łapownicy" komedya w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ Kazimierza Kamińskiego. — W sobotę po raz Iszy „Mynarz i jego córka" (Der Müller und sein Kind) dramat w 5 aktach (9 obrazach) Ernesta Raupacha.

Korespondencya Redakcyi. *WP. M. C. p. W.* Zaleció nie możemy, bośmy bliżej tej rzeczy nie badali. Adres: Hotel Europejski.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Odegrana w sobotę po raz pierwszy 3-aktowa komedya Ottona Ernsta „Kierownik szkoły" (Flachsmann als Erzieher) nie zawiodła oczekiwań licznie zgromadzonej publiczności. Jest to bardzo wesoła i zręcznie napisana satyra na stosunki panujące w ludowem szkolnictwie pruskiem. Przedstawia ona walkę zaśniedziałych, pedantycznych form pedagogii, nad którymi czuwa stary dyrektor szkoły Flachsmann, z wiedzą nową, pełną zapału ideą, którą głosi w praktyce młody nauczyciel Flemming. Treść sztuki jest następująca: Flachsmann (p. Chmieliński) i intrygant nauczyciel Dierks (p. Węgrzyn) usiłują za pomocą intryg usunąć młodego nauczyciela Flemminga (p. Kuncewicz), którego jednocześnie szczery zapał do swego zawodu na każdym kroku ich drażni. Ale kto pod nim dołki kopie sam w nie wpada. Na wizytacyę szkoły zjeżdża raptownie profesor dr. Prell, radzca regencyjny (p. Popławski), stary oryginał, niezmiernie świetny człowiek, który w służbie rządowej nie zatracił szerszego poglądu na sprawę wychowania. Zachwycony on jest pięknem, świadczącem zarówno o dużej erudycyi, jak przystępnem dla dzieci prowadzeniem nauki przez Flemminga, natomiast nie może ścierpieć jego niesubordynacyi i zuchwalstwa wobec dyrektora i rozkazuje mu przeprosić Flachsmanna za nazwanie go szewcem. Ale butny Flemming oświadcza, że woli raczej ustąpić z posady, niż cofać to, co powiedział; — Flachsmann traktuje swój zawód jak szewc. Sprawa się zaostrza, aliści oddalony przez Prella Dierks wciąga dyrektora za sobą w przepaść, denuncyując go, że osiągnął swoje stanowisko za pomocą fałszywych papierów. Wskutek tego radzca suspenduje Flachsmanna, a na jego miejsce mianuje kierownikiem szkoły Flemminga ku radości wszystkich jego kolegów.

Forsa komedyi Ernsta nie leży jednak wcale w fabule, która nie jest ani pomysłową ani wolną od zarzutów. Co najwięcej pociąga i podoba się w jego sztuce, to nowe tło z biurokratycznych stosunków szkolnych. Przytem nie dość nachwalić się można wybornej a należycie bogatej galeryi typów charakterystycznych, występujących w tej komedyi. Doskonałym jest np. nawpół idyotyczny inspektor szkolny Bröseke (p. Feldman), dalej ów fertyczny w ruchach, trochę śmieszny, lecz nader dobry i sympatyczny radzca Prell. Staranne wyodrębnione są również typy nauczycieli: Flemming, którego bujną naturę autor przeciwstawił ekscentrycznej naturze biurokratów szkolnych, naśladowca jego młodziutki Römer (p. Stanisławski), Vogelsang (p. Kwiatkiewicz), typ nauczyciela pełnego humoru i werwy, Weidenbaum (p. Antoniewski), który utraciwszy dawno umiłowanie swego zawodu, stał się już tylko rzemieślnikiem i jak mówi, „spełnia tylko swój obowiązek", Riemann (p. Kosiński), zaniedbany w stroju nauczyciel-karciarz, wreszcie nauczycielki: stara panna, energiczna a nienawidząca mężczyzn (pani Gostyńska), druga, pełna wiośnianej świeżości, Eliza Holm (pani Bednarzewska), która nie może sobie dać rady z dziećmi, uwielbia Flemminga i w końcu zostaje jego żoną. Doskonale skreślonemi postaciami są: woźny szkoły, ekswojskowy Negendank (p. Roman), który wywyższa siebie nad woźnego szkoły żeńskiej, a radzcy rejencyjnemu proponuje swoje usługi jako zastępcy oddalonego Diercksa, panie Dörmann i Biesendahl (panie Węgrzynowa i Otrembowa) dwa odmienne typy matek, posyłających dzieci do szkoły.

Sztuka Ernsta byłaby daleko lepszą, gdyby to, co jest przedmiotem satyry, stało na nieco wyższym stopniu, gdyby cień i światło były równomiernie rozdzielone. Tymczasem to, co o działalności Flachsmanna słyszymy, jest tak jaskrawo głupie i niedorzeczne, że zaiste autor nie potrzebuje w swym utworze staczać żadnej intelektualnej walki, aby go w oczach widzów zdemaskować. Zresztą pomimo, że tytuł sztuki brzmi: „Flachsmann als Erzieher", widzimy go najmniej w roli wychowawcy, jestto tylko pospolity intrygant, lizun i szubrawiec, a nie reprezentant żadnych idei. Wskutek tego ta strona, która w sztuce jest biała, ma sympatyę widzów od początku zapewnioną, tem bardziej, że autor wszelką erudycyę, młodość, szlachetność dał tylko tej stronie, a nad stroną przeciwną wprost się znęcał. A dodać jeszcze należy, że autor w solidaryzowaniu się z Flemmingiem idzie bardzo daleko, frazesów o „wychowaniu dzieci na obywateli" nie szczędzi, i zagalopowuje się w swym radykaliźmie, niebacząc wcale na to, że gdyby tacy geniusze jak Flemming, mieli reformować w praktyce pedagogię w myśl zasad Rousseau'a, to całe szkolnictwo do góry nogami by się przewróciło. Z zarzutem takiego ułatwiania sobie zwycięztwa łączy się też zarzut, że — zwłaszcza w 3cim akcie — za dużo jest sentymentalnej błogości i słodyczy, wszystko się wzajemnie podziwia, uznaje, kocha i całuje, że to przywodzi na pamięć słowa Schillera:

„Wenn sich das Laster erbricht, setzt sich die Tugend zu Tisch".

Trzeba jednak przyznać, że podczas samego przedstawienia refleksye te przytłumia nadzwyczajna werwa i bujność dramatycznego talentu autora, który co chwila bawi nas to tem to owem, co chwila zadziwia i robi niespodzianki, wzrusza i rozśmiesza. Nadto technika i dobór scen niema w sobie nic zużytego — wszystko tu oryginalne, pierwszy raz zaobserwowane, wszystko z pierwszej ręki.

Świetny humor, w jaki wprawiła publiczność w sobotę sztuka Ernsta, spotęgowała jeszcze inna przyjemna niespodzianka. Oto w roli Flemminga zaprezentował się publiczności młody aktor p. Kuncewicz, — ten sam, który w „Weselu" gra małą rolkę księdza, — nie wiele dotąd znana siła aktorska. Pierwszych słów jego słuchano z pewnem niedowierzaniem, było się nawet w obawie, czy podoła on tej roli, która się zapowiadała jako trudna, tymczasem p. Kuncewicz grał z takiem przejęciem się, swobodą i wdziękiem, że wnet podbił całą publiczność, oklaskiwano go przy otwartej scenie, a po drugim akcie wywoływano parokrotnie i sypano brawa, w których było wiele powitalnego niejako uznania a jeszcze więcej zachęty. Młody ten aktor jest bardzo przystojny, ma ładną postawę i szlachetne ruchy; wszystko to w spójni z widocznym talentem i zapałem rokuje mu piękną przyszłość. Zdaje się jednak, że jak na teraz, to należy on do typu tych aktorów, którzy grają tylko własnym temperamentem, powinien więc wziąć sobie za wzór swoich wielkich kolegów jak Kamiński i Solski, zaprzeć się własnej indywidualności — zwłaszcza w ruchach, w spadku głosu itp. zewnętrznych objawach, a studyować i wcielać się w kreowane postacie, inaczej będzie jak aktorzy ze wspomnianego już gatunku wiecznie grał tylko samego siebie.

Flachsmanna grał p. Chmieliński bardzo dobrze, szkoda tylko, że rola ta jakkolwiek jedna z najgłówniejszych w sztuce, jest do pewnego stopnia karykaturalną, bo przypomina Świętoszka, i jak już podnieśliśmy, mało ma w sobie tych specyficznych cech, które charakteryzują ten odrębny a tak nam znany ze wspomnień chłopięcych, świat nauczycielski. P. Popławski z radzcy Prella stworzył sobie popisową rolę — popisał się też, był znakomitym. P. Feldmann, który grał starego inspektora, jest mistrzem w małych rolkach i umie często powiedzieć jakieś słowo lub kilka słów tak zabawnie, że to potem krąży po Lwowie jako *bon mot*. Na sobotę wystudyował sobie przeciągłe, pełne sybarytycznego zadowolenia z siebie i ze wszystkich na około: „taak!" P. Roman jako woźny, ekswojskowy, był bardzo dobry. Inni artyści a także artystki, wypełnili swoje role pieczołowicie, również wszystkie ansamble były doskonałe.

Teatr był pełny, i tak zapewnie nie raz jeszcze pełnym będzie na „Kierowniku szkoły", bo i sztuka i jej wystawienie warte są tego. Publiczność z zajęciem przysłuchiwała się rzeczy, a w wielu miejscach takie huczne dawała oklaski, że przerywała grę artystów.

Z izby sądowej.

Lwów, 28 października.

(*Ajenci emigracyjni przed sądem*).

Dziś przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem p. radzcy Giżowskiego rozpoczęła się rozprawa przeciw Silviowi Nodariemu, Włochowi, szefowi agentury Towarzystwa emigracyjnego „Ligure Americana" w Udine we Włoszech i jego ajentowi Bazylemu Sidelnikowi. Oskarżeni są oni o przekroczenie ustawy emigracyjnej, tudzież ustawy wojskowej. Agentura Nodariego miała koncesyę tylko na Włochy, dopiero od r. 1899 zarzuciła sieci na Austryę. Z Galicyi werbowali ludzi niesumienni agenci Sidelnik i Workiewicz, którzy grasowali szczególnie w Husiatyńskiem.

Aby wprowadzić w błąd włościan, rozdawano im fałszywe listy z Brazylii, pouczano ich, jak mają uchylać się od poboru wojskowego, przekradać przez granicę itd. Ajenci paraliżowali głównie działanie towarzystwa emigracyjnego św. Rafała, które werbowało włościan do Parany, gdzie oni mieli korzystne warunki bytu, natomiast „Ligure americana" ekspedyowała ich do prowincyi St. Paulo, gdzie ginęli z upału. Za to otrzymywała ajentura Nodariego z St. Paulo grube prowizye.

Nodariego uwięziono w Cormons w Austryi niedaleko Udine, a rząd włoski pozwolił na przeprowadzenie rozprawy przeciw niemu we Lwowie. Obrońcy Nodariego powołali zrazu 500 świadków, teraz jednak zgodzili się tylko na 16. Rozprawa, która odbywa się częściowo po włosku przy pomocy tłómacza p. Skirmunta, dziennikarza, potrwa kilka dni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 października.

(Z.) Zbliżające się ultimo zajmowało dziś wyłącznie spekulantów giełdowych, to też nie zwracali oni wcale uwagi i nie wyzyskiwali do celów spekulacyjnych nawet tak doniosłego wypadku, jak ten, że przecież udało się jakoś zażegnać nowe przesilenie wiszące nad parlamentem austryackim i nareszcie rozpocząć debatę budżetową. Obroty dzisiejsze były rozmiarami swymi znacznie mniejsze od wczorajszych i onegdajszych, a kursa wielu papierów obniżyły się. Ze wszystkich targów zagranicznych sygnalizowano również słabą tendencyę. — W Londynie zaniepokojona jest giełda w wysokim stopniu odpływem złota do Francyi i Niemiec, w Paryżu zaś bardzo niekorzystnie komentują wrzekomy projekt rządu francuskiego zaciągnięcia pożyczki 75 milionów franków na potrzeby kolonii. Zanadto bowiem przyzwyczaiły się już sfery finansowe do tego, że Francya pożycza drugim pieniądze, ale sama ich nie potrzebuje. Osławiony Arton, znany ze skandalów panamskich, stoi podobno na czele spekulacyi zniżkowej na giełdzie paryskiej, która ataki swe kieruje głównie przeciw rencie francuskiej, a więc tem samem godzi w kredyt państwowy. — Rada jeneralna banku austro-węgierskiego postanowiła puścić w obieg znaczną liczbę złotych dziesięciokoronówek w nadziei, że może te małe pieniądze prędzej utrzymają się w obiegu niż złote dwudziestokoronówki, które gdzieś zniknęły tak, że wcale ich nie widać w obrocie handlowym.— Rząd węgierski pragnąc przyjść w pomoc rodzimemu przemysłowi, postanowił użyć bezzwłocznie sumy 45 milionów koron na rozmaite zamówienia fabryczne. Tymi dniami otrzymają fabryki węgierskie zamówienia na 7.000 wagonów za sumę 21,300.000 koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 618·50, węgierskie 637·00, Anglobanki 262·00, Uniony 515·00, Bankvereiny 420·00, Länderbanki 393·50, Ludwiki 429·00, Czerniowieckie 519·00, Elbethale 469·50, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·15, austryacka złota 118·75, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·55, węgierska renta wal. kor. 92·90, dukat 11·31, 20-franków. 19·04—, 20-markówka 23·45—, rubie 2·54—.

* **Z kolei.** Austro-węgiersko-bawarski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 listopada 1901 wchodzi w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 4, zawierająca ceny przewozowe dla transportu przesyłek drobnych pomiędzy stacyami austr. kolei państwowych, jakoteż kolei prywatnych, pozostających pod zarządem państwa (linie w Galicyi i na Bukowinie) z jednej, a stacyami król. bawarskich kolei państw. i kolei lokalnych Asch-Rossbach z drugiej strony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 28 października. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przybył tu w sobotę z Galicyi, a wczoraj wyjechał do Paryża na pogrzeb teścia swego księcia Murat. Pogrzeb odbędzie się dziś, w poniedziałek. Minister powróci dnia 30 b. m. Otrzymał on kondolencye od Cesarza Franciszka Józefa, cesarza niemieckiego, króla rumuńskiego, kanclerza hr. Buelowa, ministra Delcasségo i w. i.

Wiedeń 28 października. Koło polskie wybrało w sobotę drugiego wiceprezesa w miejsce śp. dra Weigla, oraz dokonało wyboru członków komisyi parlamentarnej. Przed wyborem wiceprezesa dr. Grek oświadczył, że grupa jego odda białe kartki, ponieważ jedyny kandydat dr. Ćwikliński ma być wkrótce powołany na wysokie stanowisko w ministerstwie oświaty. Drugim wiceprezesem wybrano 36 głosami dra Ludwika Ćwiklińskiego. Po jednym głosie otrzymali dr. Michejda i dr. Opydo. Siedm kartek oddano białych. Do komisyi parlamentarnej wybrani pp.: Dawid Abrahamowicz (41 głosów), dr. Wł. Kozłowski (41), Antoni Wodzicki (42), Roszkowski (25), a po ściślejszem głosowaniu jako piąty członek poseł ks. Pastor (27), przeciw Janowi hr. Potockiemu, który ze względów familijnych nie może stale przebywać w Wiedniu i przeto prosił, aby go nie wybierano.

Następnie Koło przystąpiło do załatwienia kilku spraw drobnych. — P. Rotter przedłożył interpelacyę w sprawie delegowania urzędników państwowych do komisyi wyborczych w Krakowie. — Na wniosek prezesa Jaworskiego interpelacyę tę przydzielono komisyi parlamentarnej do sprawozdania.

Wiedeń 28 października. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie delegatów wszystkich prawie stowarzyszeń urzędników państwowych w Austryi, celem założenia centralnego związku tych stowarzyszeń. Reprezentowanych było 2400 urzędników państwowych. Przywodniczący podniósł niewyczerpaną łaskę Cesarza, któremu urzędnicy państwowi mają do zawdzięczenia podwyższenia płac w r. 1873 i 1898, oraz regulacyę pensyi wdowich i sierocych. Statuta nowego związku centralnego przyjęto jednogłośnie.

Wczoraj otwarto tu pierwszy zjazd urzędników kolei państwowych. Zjazd przyjął rezolucyę, żądającą polepszenia awansu i wciągnięcia $^1/_5$ części płacy do wymiaru emerytury, jako wynagrodzenia za ubywające kwaterowe. Polecono Towarzystwu urzędników kolejowych, by starało się urzeczywistnić jak najrychlej te postulaty. Obecni na zjeździe posłowie różnych stronnictw przyrzekli poprzeć te żądania.

St. Etienne 28 października. Syndykat robotników hutniczych uchwalił przystąpić razem z górnikami do ogólnego strejku.

Piza 28 października. Na pierwszem posiedzeniu kongresu narodowego dla medycyny wewnętrznej przewodniczący minister rolnictwa Baccelli wygłosił mowę, w której wspomniał o wynalezionej przez siebie metodzie zwalczania zarazy bydlęcej i podniósł, że już w wielu wypadkach zastosowanie jej wydało doskonałe rezultaty.

Petersburg 28 października. *Russkij Inwalid* zaprzecza doniesieniu, jakoby minister wojny na wypadek rozruchów nad granicą Afganistanu poczynił jakieś zarządzenia.

Konstantynopol 28 października. Według najświeższych wiadomości miss Ellen Stone i pastorowa Zilka mają się dobrze.

Oedenburg 28 października. Prezydentów banku budowlanego Russa i Friedricha wypuszczono z aresztu, postawiono ich jednak pod dozór policyjny. Długoletniego korespondenta tego banku Braunschira aresztowano.

Wiedeń 28 października. Dr. Koerber powrócił w sobotę późnym wieczorem z Budapesztu do Wiednia. W Peszcie był dr. Koerber przyjęty przez Cesarza na audyencyi, a popołudniu odwiedził prezesa gabinetu węgierskiego Kolomana Szella. — Dzienniki utrzymują, że przedmiotem konferencyi obu premierów była między innemi kwestya nowej autonomicznej taryfy cłowej, której II-gie czytanie ma się wkrótce rozpocząć. Dr. Koerber i Szell zgadzają się w tem, że taryfa musi być ułożona przed końcem roku.

Budapeszt 28 października. Dziś odbędzie się uroczyste przyjęcie posłów sejmu węgierskiego na zamku przez króla. Deput. Barabas imieniem skrajnej lewicy oświadczył, że stronnictwo jego w przyjęciu tem nie weźmie udziału.

Bombaj 28 października. (Doniesienie biura Reutera). Według otrzymanych wiadomości, potwierdza się pogłoska o sprzysiężeniu na życie szacha.

Kraków 28 października. Na pogrzeb śp. Zajączkowskiego udaje się do Lwowa między innymi wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, p. Michał Chyliński.

Petersburg 28 października. Minister zezwolił obywatelowi ziemskiemu gubernii warszawskiej Janowi Bersohnowi otworzyć z dniem 1 listopada b. r. niższą szkołę rolniczą dla młodzieży żydowskiej w majątku Częstoniewo.

Rouen 28 października. Robotnicy portowi oświadczyli się jednomyślnie za bojkotowaniem angielskich okrętów i żądają zebrania się europejskiego kongresu robotników dokowych, któryby powziął uchwałę „nie ładować żadnego angielskiego okrętu w Europie", aby w ten sposób zmusić Anglię do zaprzestania wojny w południowej Afryce.

Toruń 28 października. Dla wydalonych gimnazyalistów polskich zebrano 4.599 marek.

Briksen 28 października. Wczoraj tu obchodzono wspaniale uroczystość 1000-letniego istnienia naszego miasta.

Mowa tronowa.

Budapeszt 28 października. Dziś w południe, na zamku w Budzie, Cesarz otworzył nową sesyę sejmu węgierskiego mową tronową, która po zwykłem powitaniu posłów zawiera następujące słowa:

„Między zadaniami, czekającemi załatwienia, najważniejszą jest sprawa uregulowania stosunków z innemi mojemi królestwami i krajami. Dotychczas załatwiano je tylko prowizorycznie, lecz muszą być one uregulowane trwale w duchu ustaw z roku 1867 i w duchu sprawiedliwości. Dla przygotowania międzynarodowych traktatów handlowych, niezmiernie ważnych dla interesów ekonomicznych całej monarchii, potrzeba przedewszystkiem ustanowić taką taryfę celną, aby dostatecznie ochraniała każdą gałąź produkcyi przemysłowej i rolniczej".

Następnie wylicza mowa tronowa najważniejsze ustawy specyalnie węgierskie, jakoto: ustanowienie kontyngentu rekrutów, zwłaszcza ze względu na to, że obowiązujące teraz postanowienia tracą wkrótce swą moc. „Jest to — rzekł Cesarz — sprawa bardzo ważna, ponieważ żadne państwo nie może zaprzestać troski o swoją siłę zbrojną, w której leży siła państwa i najpewniejsze ubezpieczenie mocarstwowego stanowiska. Liczę na wasz patryotyzm i na waszą mądrość, które i nadal potrafią pogodzić interesa ściśle państwowe z materyalnymi interesami monarchii". Dalej uregulowanie spraw emigracyi i immigracyi jest również kwestyą bardzo ważną, wymagającą rychłego załatwienia. W związku z tem stoi zaprowadzenie na granicach kraju policyi państwowej.

Również potrzebna jest dokładna i gruntowna reforma administracyi, przekształcenie systemu podatków bezpośrednich celem sprawiedliwego rozłożenia ciężarów, dokończenie reformy waluty, organizacya samorządu Kościoła katolickiego, uregulowanie kongruy katolickich duszpasterzy obu obrządków, reforma procedury cywilnej w kierunku postępowania ustnego, reforma wojskowej ustawy karnej, przeprowadzenie inwestycyj, wybudowanie sieci dróg wodnych sztucznych i naturalnych, uregulowanie organizacyi rolnictwa, zaprowadzenie racyonalnego systemu parcelacyjnego, reforma ustawy przemysłowej, rozszerzenie sieci kolei żelaznych i żeglugi parowej i podniesienie ruchu komunikacyjnego, wybudowanie budapeszteńskiego portu handlowego, wybudowanie kolei lokalnych, przeprowadzenie ustawy o ubezpieczeniu robotników na starość, podwyższenie płac urzędników państwowych, reforma domokrąstwa itd.

W końcu Cesarz rzekł: „Dzieło wzmocnienia i rozwoju Węgier nie pozwala na żadne pauzy, na żadne ustawanie w pracy. Liczymy na wasz patryotyzm i waszą mądrość, i na to, że wytrwacie w niestrudzonej pracy dla dokonania tego dzieła. Liczymy przytem z całą ufnością na naród, który pojmuje, że powinien w tem wielkiem dziele współdziałać. Rząd może popierać wszystkie dążenia ku ekonomicznemu i kulturnemu podniesieniu narodu, ale sam zdziałać tego nie może. Do tego przyczynić się musi naród swą indywidualną i wspólną pracą. Jeżeli wszyscy niezmiennie przejęci będą tem przekonaniem, wtedy jestem spokojny o przyszłość narodu węgierskiego.

„Serdeczne stosunki z naszymi sojusznikami, jakoteż trwale dobre stosunki z wszystkiemi mocarstwami napełniają Mnie nadzieją, że błogosławieństwa pokoju będą i nadal utrzymane."

Słowa monarsze przyjęli zebrani entuzyastycznymi okrzykami „Eljen!"

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 28 października. M. Parnass z Tarnopola. Dr. Z. Wąsowicz z Krakowa. Ch. Kogalniceano z Czerniowiec. Br. K. Herzogenberg z Żółkwi. S. Gołaszewski z Kańczugi. W. Miller z Przerowa. H. Schütte z Düsseldorfu. A. Chołoniewski z Czortkowa. M Jakób i br. Urlich z Wiednia. A. Falk i G. Kaufmann z Słowinia. R. Marek, J. Ostaszewski i H. Hutereau z Białej Cerkwi. J. Breguin z Paryża. Hr. K. Tołstoj z Równego. M. Baranowski z Brodów.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 28 października. St. Jurski z Borysławia. A. Abramowicz, W. Nitsch i M. Nitsch z Krakowa. A. Stankiewicz z Wolicy. S. Szymański, A. Dąbrowski, K. Sroczyński i S. Niewiadomski z Schodnicy. B. Studziński z Zaleszczyk. M. Kulczar z Budapesztu. M. Kroczy i porucznik Lehmann z Przemyśla. Dr. J. Walewski z Nosowa. L. Żupnik i M. Estermann z Wiednia. M. Katter z Czerniowiec. K. Schultz z Jaworowa.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 października. M. hr. Dzieduszycki z Krakowa. S. Russocki z Krystynówki. Z. Jełowiccy z Wilna. A. Mogilnicki z Rohatyna. L. Cyga z Bursztyna. H. Sawczyński i W. Kalinowicz z Bełza. N. Udrycka z Mostów wielkich. W. Skrzyńska z Jarosławia. W. Maciulski, F. Reiner, A. Fischer, H. Schneider, A. Scheffer, J. Trabauer i G. Jachn z Wiednia. C. Allei z Przemyśla. M. Müller z Kluwiniec. N. Bames z Frankfurtu. A. Pilecki i S. Otowski z Komarna. L. br. Wattmann z Rudy Rożanieckiej.

Wiedeń 28 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 19·95. Nafta galicyjska $31^1/_2$. Spirytus (bez zmiany) 39·20.

Berlin 28 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 32·20.

Paryż 28 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·27. Mąka („Fleur de Paris") 26·55.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*. 5·35. 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

19)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Począł opowiadać bezładnie, przytaczał słowa Reginy, swoje odpowiedzi, przyznawał się do brutalnego wybuchu zazdrości.

Ojciec słuchał, trzymając list córki w ręku. Przyglądał się jej pismu, widział w niem wzburzenie i czuł niezmierną litość dla słodkiego dziecka, które skreśliło te rozpaczliwe słowa.

Rozumiał teraz, dlaczego po powrocie z tej bolesnej rozmowy oczy jej świeciły gorączkowo, dlaczego nie chciała korzystać ze zwłoki, udzielanej przez rodziców; rozumiał śmiały krok Fanny Perrin, która była niewątpliwie ową trzecią osobą, niewinnym świadkiem niewinnej schadzki.

Ale natomiast jeden punkt zaciemniał się coraz bardziej: niepojętem było, dlaczego Regina, jeżeli miała prawo wyboru, zgadzała się na małżeństwo z młodym Faucherot.

Niestety ojciec wiedział już, gdzie szukać słowa tej okrutnej zagadki. Ale honor i uczucie nakazywały znaleźć je samemu, bez niczyjej pomocy.

Nie chciał wezwać do współudziału w tych poszukiwaniach Karola, którego od tej chwili uważał już za swego zięcia, nie chciał, bo domyślał się, że żona odegrała w tem rolę dwuznaczną.

Po wysłuchaniu tej spowiedzi młodzieńca wstał i zaczął krążyć po pokoju. Milczał, Karol nie chciał się odzywać.

I jemu wprawdzie postąpienie Reginy wydawało się jeszcze mniej zrozumiałem, teraz, gdy widział, że ojciec sprzyja ich związkowi, ale odczuwał instynktowo, że należy uszanować milczenie pana Le Prieux.

Serce zabiło mu silnie, gdy Hektor stanął nagle przed nim i patrząc mu prosto w oczy, rzekł uroczyście, jak człowiek, który oznajmia swoje niezłomne postanowienie.

— Odpowiedziałeś mi, Karolu, uczciwie. I ja tak odezwę się do ciebie. Kochasz Reginę i jesteś jej wart. Ona cię kocha i od niej tylko będzie zależało zostać twoją żoną. Od niej wyłącznie. Jest tutaj jakieś nieporozumienie, ale ja to wyjaśnię. Powtarzam ci, że ona będzie twoją żoną, skoro tego zechce. Macie moje zezwolenie. Uwierzyłem przed chwilą twojemu słowu honoru, to mi daje prawo żądać, abyś mi je dał powtórnie. Obiecaj, że nie będziesz starał widzieć się z nią, zanim ja cię do tego upoważnię. Stary przesąd, wymagający, aby dzieci łączyły się za pośrednictwem rodziców, jest bardzo rozumnym i usprawiedliwionym. Gdybyś się zastosował do niego, gdybyś był do mnie przyszedł, wyznał mi swe uczucia, zanim porozumiałeś się z Reginą, nie wyrządziłbyś jej krzywdy, która nie da się powetować. Regina jest bardzo wrażliwa, subtelna, i twoja niewiara musiała ją zranić boleśnie. Pozwól mi wysondować tę ranę... Daj mi słowo, że nic nie zrobisz bez zasięgnięcia mojej rady.

— Daję! — odpowiedział młodzieniec — i uniesiony wdzięcznością, chwycił obie ręce Hektora.

— I że będziesz mnie słuchał we wszystkiem?

— I że będę wuja słuchał we wszystkiem. Wuju drogi, ja zawsze wuja kochałem, ale od dziś...

— Od dziś — przerwał mu pan Le Prieux, obawiając się widocznie wzruszeń — od dziś zaczniesz dotrzymywać danego słowa, siądziesz przy biurku i napiszesz list do Reginy, w którym przeprosisz ją za słowa niebaczne. Ja mam swój plan... No, dalej-że, do biura — rzekł z ową tkliwą ironią ludzi starszych, podrwiwających z uczuć młodocianych, którym w głębi duszy zazdroszczą. — Czy mam ci ten list podyktować? Pisz, co chcesz... co ci wypłynie z pod serca. List oddam Reginie bez czytania... Czy jesteś zadowolony?

VIII.

Plan Hektora Le Prieux.

Pan Le Prieux pożegnał Karola i biorąc od niego list i bilecik Reginy, rzekł:

— Ten bilecik odeszlę ci jutro, jest mi potrzebny.

Istotnie musiał mu być bardzo potrzebnym, bo odczytywał go jeszcze w ogrodzie Luksemburskim. Wpatrując się w to drogie pismo, szedł machinalnie i nie spostrzegł, kiedy minął ogród i znalazł się na ulicy Soufflot, dobrze mu znanej za lat młodych.

Na początku swojej karyery dziennikarskiej zwykł był czytywać dzienniki w pewnej kawiarni, w pobliżu Odeonu. Skierował tam swoje kroki. Kawiarnia jeszcze istniała na tem samem miejscu.

Niegdyś przyozdobili jej ściany malarze, zalegający w opłacie za czarną kawę i absynt. Były tam trzy malowidła: Wenus, wychodząca z morskiej piany; Pierrot, wpatrzony w księżyc i wreszcie typowa gryzetka z Dzielnicy Łacińskiej. Cyganerya tej „budy" nie miała nic wspólnego z wykwintem „pięknej pani Le Prieux", a jednak Hektor czuł się tu weselszym i swobodniejszym, niż w pięknym apartamencie swej żony. Te brudne mury opromienione były wspomnieniami jego młodości.

Usiadł przy jednym ze stolików w kącie, nie widząc wrażenia, jakie sprawiło wśród zwykłych gości, zaniedbanych w stroju, ukazanie się gentlemena w pięknem palcie, ze wstążeczką legii honorowej w butonierce.

Ów gentlemen, wyglądający na prezesa trybunału co najmniej, poprosił o papier, skreślił kilkanaście wierszy i podpisał dużemi literami swoje nazwisko.

Był to list do „poczciwego Crucé". Hektor kazał go natychmiast odnieść przez posłańca.

Zbytecznem dodawać, że w tym liście zrywał wszelkie układy matrymonialne w swojem i żony imieniu.

Po tem pierwszem posunięciu na szachownicy swych planów, Le Prieux spojrzał na zegarek. Była czwarta. Wiedział, że o tej porze nie zastanie w domu ani żony, ani córki. Chciał wstąpić do redakcyi, aby tam napisać kronikę tygodniową, ale myśl o zetknięciu się z obcymi ludźmi była mu niemiłą.

W tem przypomniał sobie swoje przyzwyczajenia młodociane.

— Czemużbym nie miał pracować tutaj, jak za dawnych, dobrych czasów? — rzekł sobie.

Kazał przynieść garsonowi papieru listowego, nowe pióro i dolać atramentu do kałamarza. Wziął pierwszą lepszą gazetę, leżącą na stole i przeglądał ją, szukając wątku do fejletonu. Uwagę jego zwrócił proces damy z półświatka z modnym krawcem, uderzyła go wysoka cyfra, żądana za toaletę 3.750 fr.

Zaczął przelewać na papier myśli, które mu ten zbytek nasuwał.

Szósta wybiła, gdy kończył dwunastą i ostatnią kartę swej kroniki.

Odczytał ją ze smutkiem i dumą zarazem; pierwszy raz od lat niepamiętnych zadowolony był z tego, co napisał, bo pisał dla siebie samego, a nie dla spełnienia obowiązku. Marzył niegdyś, że będzie zawsze tak pisywał powieści i utwory poetyczne.

To wspomnienie utrwaliło w nim jeszcze chęć oszczędzenia córce zawodów zmarnowanego życia.

Ten protest przeciw zbytkom i własnemu niewolnictwu nietylko pomógł mu zabić parę godzin czasu, ale jeszcze oddziałał na niego podniecająco, naprzód przez autosugestyę, jak to się zdarza literatom, upajającym się własnymi frazesami, a powtóre przez wywołanie faktów i cyfr, które mu życie zwichnęły.

— Szósta... — myślał, wychodząc z kawiarni — wsiądę do dorożki. Za dwadzieścia minut będę w domu... One wrócą o tym czasie, będę mógł porozumieć się przed obiadem... Jak też się ucieszy listem Karola! Fanny Perrin miała słuszność. Biedne dziecko, umarłoby z rozpaczy... Ale dlaczego przystała na ten związek? Dowiem się nareszcie.

Zatrzymał pustą dorożkę i wsiadł do niej. Trapiła go wciąż jedna myśl.

— Tak — rozważał — co też jej powiedziała Matylda, aby skruszyć jej opór? Czemu matce tak bardzo chodzi o to małżeństwo? Za Faucherotami przemawiają tylko pieniądze... Pieniądze... wiecznie pieniądze... Nie, Matylda pieniędzy nie lubi... Ona jest tak hojna... Co prawda, ten nasz głupi tryb życia pochłania mnóstwo pieniędzy, prawie tyle, co wydatki owej damy, którą zgromiłem za zbytek w moim artykule wstępnym... Wydaje po 3.750 franków na kostium. Matylda nie pozwoliła sobie na takie marnotrawstwo, ale ona jest bardzo rządną, jednak wielkie magazyny muszą kosztować drogo, a od czasu, jak Regina bywa w świecie, wydatki podwoiły się.

Le Prieux, jak wielu mężów i ojców, nic nie wiedział, ile kosztują toalety żony i córki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.